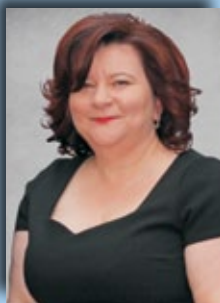




Z każdego
miejsca służyć
ludziom
–rozmowa
z posłem
Janem Łopatą
str. 4-5





Drodzy Czytelnicy

Za nami gorący okres prezydenckiej kampanii wyborczej. W chwili, gdy oddajemy magazyn do druku, trwa liczenie głosów. Bez względu na to, kto będzie nowym prezydentem – gratulujemy! I życzymy jako zespół redakcyjny mądrości, sprawiedliwej kadencji, zauważania problemów Polaków stale, a nie tylko w okresie poprzedzającym dzień wyborów. Obyśmy za 5 lat mogli powiedzieć: „Na czele państwa stał prawdziwy mąż stanu”.

Maj to także apogeum obchodów 25-lecia samorządu w Polsce. To ważna data dla nas wszystkich. „Panorama” pokazuje, jak bardzo w ciągu ćwierćwiecza zmieniła się nasza najbliższa okolica. Świętowanie rozpoczęliśmy już w kwietniu, rozmowę z sekretarzem województwa lubelskiego Anną Augustyniak. Oddając w Państwa ręce najnowszy numer naszego magazynu, zachęcam do przeczytania wywiadu z posłem Janem Łopatą, wieloletnim samorządowcem i pierwszym starostą lubelskim.

Zaczyna się lato – czas wypoczynku i rekreacji. Polecam lekturę artykułów, które może podsuną Państwu kilka pomysłów, jak spędzić ten czas. Katarzyna Chojnowska oprowadza nas po sanktuarium w Radecznicy, a Ewa Dziadosz zachęca do agroturystyki. Niezależnie od tego, jaką formę wypoczynku Państwo wybiorą – życzę, by przyniósł ukojenie i natchnął nowymi siłami i dobrą energią na pozostałą część roku.

Jolanta Maria Kozak
redaktor naczelna

SPIS TREŚCI

Z każdego miejsca służyć ludziom – rozmowa z posłem Janem Łopatą	4-5
Proekologiczna awangarda - EkoLiderzy Panoramy Lubelskiej	6-7
Dziś Zamojszczyzna, jutro... przynajmniej cała Polska - rozmowa z Arnoldem Rabieją	8-9
Ćwierćwiecze samorządności	10
Biznes na dwóch kółkach	12-14
Współpraca to więcej możliwości	16
Nowy wymiar współpracy	17
Gminy niezależne energetycznie i budownictwo efektywne energetycznie	17
SZOOPing 2014-2020	18-19
Moja żona jest z zawodu dyrektorem...	20-22
Qulinarna Majówka	23
Tam, gdzie kończy się asfalt	24-25
Diety przeciw rolnikom	26
Mapa drogowa budowy samowystarczalności energetycznej gmin	27-29
Domy pasywne – co o nich wiemy?	30-31
Chcesz wyjechać na wieś?	32-33
Wiadomości i tajemnice	34
Z kart historii: Uciekinierzy	36-37
Jasna Góra Lubelszczyzny	38-39

Panorama Lubelska
Lubelski Wzrost Lokalny

Magazyn Regionalny:

PANORAMA LUBELSKA

red. naczelny:

Jolanta Maria Kozak

e-mail:

redakcja@panoramalubelska.pl

redakcja internetowa/portal:

www.panoramalubelska.pl

facebook/panorama lubelska

tel: 81 446 70 17

Wydawca:

Towarzystwo Mediów Lokalnych

Biuro Reklamy:

Telewizja Niezależna sp. z o.o.

20-950 Lublin, ul. Górna 4/5

Okladka: Poseł Jan Łopata

Fotografia: Archiwum Posła

Nakład:

do 10 000 egz.

ISSN 1425-7378

INDEX 333393X

PKWU 22.13 10.00.22

PRASA REGIONALNA

I SPECJALISTYCZNA

Layout:

Tomasz Ozga

KURSY JĘZYKOWE ZA GRANICĄ – NAJLEPSZY POMYSŁ NA WAKACJE

Angielski w BRIGHTON

Angielski na MALCIE

Włoski w RZYMIE

Hiszpański w BARCELONIE

DLACZEGO WARTO?

1. Najbardziej efektywna nauka języka obcego poprzez przebywanie w jego naturalnym środowisku.
2. Świetny sposób na niezapomniane ciekawe wakacje.
3. Możliwość nawiązania międzynarodowych przyjaźni i poznania interesujących ludzi oraz ich kultury.
4. Wyjątkowe połączenie nauki i zabawy.

**Kurs językowy z zakwaterowaniem i wyżywieniem
już od
255 Euro (1 050 zł) za tydzień!**

Zapisz się on-line na

www.sorbona.edu.pl

Szkoła Języków Obcych SORBONA
ul. 6 Sierpnia 14, 90-416 Łódź
tel. 42 671 07 13, 502 108 958
www.sorbona.edu.pl



W tym roku obchodzimy 25-lecie samorządu terytorialnego w Polsce. Na łamach Panoramy przywołujemy sylwetki wybitnych samorządowców z naszego regionu. Dziś naszym gościem jest pierwszy starosta lubelski, obecnie poseł Jan Łopata.

Z każdego miejsca służyć ludziom

Rozmawialiśmy jakiś czas temu o oczekiwaniach osób wchodzących do polityki, o samym sensie zajmowania się polityką. Powiedział Pan wtedy, że ci, którzy dążą do sprawowania władzy, czynnego udziału w życiu politycznym – i na przykład dostają się do parlamentu – spotykają się ze ścianą goryczy i rozczarowania. Dlaczego tak jest?

Opinia o politykach, także o parlamentarzystach, jest kiepska i zdaje sobie sprawę, że niejednokrotnie oni sami na to zapracowali. Człowiek wchodzący do Sejmu ma skonkretyzowane plany, zwykle wynikające z tego, co w trakcie kampanii obiecał swoim wyborcom i te, które wynikają z jego własnej wizji sprawnego funkcjonowania państwa. Odczuwam potrzebę niesienia pomocy innym, tak mnie wychowano. Mam poczucie wdzięczności wobec rodziców, którzy mnie wychowali, szkoły, która mnie wykształciła... Ktoś dał mi szansę i teraz ja czuję się w obowiązku oddać tę dobroć dalej. Kiedyś mogłem realnie pomagać, jako wicewojewoda czy starosta, miałem wtedy możliwości natychmiastowego reagowania. Teraz, sprawując mandat posła, nadal się staram, ale jest o wiele trudniej. Możliwość błyskawicznego działania w parlamencie jest niestety niemożliwa. Prace nad ustawami trwają długo, a czasem efekt jest taki, że spotykamy się z krytyką i niezadowolaniem. Bardzo ważne jest, by sobie uświadomić, że poseł ma ważną pozycję, ale w całej tej maszynie jest tylko jednym z 460 trybików. Ta ustawodawcza maszyna bez niego nadal będzie chodziła. Może trochę gorzej, ale będzie. Jak już wspomniałem, w latach 1999–2001 pełniłem funkcję pierwszego starosty lubelskiego, później byłem wicewojewodą. Jeśli jako starosta czy wicewojewoda popełniłem błąd, prawie natychmiast mogłem go naprawić. Byłem na miejscu, mogłem reagować natychmiast, miałem szansę w odpowiednim momencie zmienić nietrafną decyzję. Zawsze byłem blisko ludzi, otwarty na rady i konsultacje.



Po 10 latach pobytu w Sejmie zdaje sobie sprawę, że ta wspólna – tam podjęta gremialnie, ale w gruncie rzeczy także moja własna – decyzja jest trudniejsza do odwołania, czasem nie naprawialna. Nie jest łatwo zadowolić wszystkich. Uwzględniwszy tryb procedowania i często długi czas potrzebny od pomysłu, przez projekt, komisje, konsultacje aż do uchwalenia, podpisania przez prezydenta i ogłoszenia w Dzienniku Ustaw, o wiele trudniej jest naprawić nietrafioną decyzję 460 osób niż moją własną, jako starosty czy wicewojewody. To w ogromnym stopniu rozczarowuje. Idziemy do polityki, żeby służyć ludziom, żeby wychodzić naprzeciw ich potrzebom i pomagać radzić sobie z problemami. Niestety, to nie zawsze się udaje, mimo że wkładamy w każde z działań maksimum energii i starań. To jest właśnie ta ściana, z istnienia której czasem walczący o mandat posła czy senatora nie zdają sobie sprawy.

W tym roku obchodzimy święto 25-lecia polskiej samorządności. Jak Pan ocenia kondycję samorządu, będąc w nim od początku jego istnienia?

Bycie samorządowcem to najlepszy okres w moim życiu. To czas sprawowania urzędu starosty lubelskiego i tworzenia od podstaw struktur powiatowych. Od podstaw powoływałem jednostki organizacyjne powiatu, które sprawnie funkcjonują do dzisiaj. Jako pierwsi wprowadzaliśmy formy współpracy z gminami. Konsekwentnie realizowaliśmy kierunki rozwoju powiatu w zakresie oświaty, opieki społecznej, ochrony zdrowia i budownictwa drogowego. Oceny tej pracy były i są nadal bardzo pochlebne. Dziś, kiedy wchodzę do gmachu na Spokojną, spotykam roześmiane, radosne oczy. Bardzo mnie cieszy, że pozostawiłem tam po sobie serdeczne wspomnienia i uznanie za dobrze wykonaną pracę. Choć wcześniej miałem za sobą osiemnaście lat pracy jako spółdzielca, to czas, kiedy byłem starostą, a potem wicewojewodą lubelskim, nauczył mnie robić wiele rzeczy, które mogłem przenieść do nowej pracy, na Wiejską. Samorząd ma się dobrze, oczywiście zawsze wydaje się że mogłoby tu i ówdzie działać się lepiej, ale jego rola jest nie do przecenienia.

Satysfakcja z wypełniania mandatu zależy od konkretnych, namacalnych efektów. Sympatycy i członkowie PSL wiedzą znacznie więcej niż opinia publiczna, ale wydaje mi się, że ma Pan Poseł na koncie ogromny sukces, który kiedyś zawłaszczono?

24 czerwca 2008 roku na spotkanie klubu parlamentarnego PSL przybył ówczesny premier Donald Tusk. Zgłosiłem mu ogromną potrzebę wsparcia ze środków budżetu państwa budowy dróg samorządowych – przede wszystkim powiatowych, ale także i gminnych, bo ich stan jest niezadowalający. Uzasadniłem swoją koncepcję i wskazałem, że o ile znajdą się środki w budżecie państwa, to samorządy brakujące kwoty „wydobędą spod ziemi”... Chodziło o to, żeby odgórny zastrzyk finansowy niejako zainicjował proces zmiany stanu rzeczy, a samorządy we własnym zakresie dokończą dzieła. Premier Tusk odrzucił wtedy moją inicjatywę, tłu-

macząc, że przecież jest ustawa budżetowa, ustawa o finansowaniu jednostek samorządu terytorialnego, że nie da się w niczego zrobić, bo środki są rozdysponowane gdzie indziej... Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, po wakacjach – we wrześniu, na budowie obwodnicy w Gołdapi – cytując mnie prawie wprost, ale nie mówiąc, skąd ów pomysł posiadał, pan premier informował, że oto właśnie rząd ogłasza narodowy program budowy dróg lokalnych, który będzie realizował ówczesny minister spraw wewnętrznych – Grzegorz Schetyna. Cały projekt roboczo nazwano „schetynówkami” i przeznaczono na niego miliard złotych corocznie. Program był realizowany od 2009 roku, plan przewidywał kolejne trzy lata. Moi koledzy, znając źródło inspiracji pana premiera, nazwali program „łopatówkami”. Mimo że większość społeczeństwa nie wie, kto był autorem projektu, fakt jego realizacji cieszy mnie ogromnie. Koledzy z klubu mieli mi trochę za złe, że o swoim pomysle powiedziałem premierowi i że tak go zawłaszczono, bo to wprawdzie koalicjant, ale też konkurencyjna partia. Zwykle wtedy odpowiadałem: „Nie dzielmy Polski, tylko patrzmy na efekt. Jeśli przez te trzy lata 2009-2012 na rozwój polskich dróg przekazano trzy miliardy złotych, to znaczy, że ileś kilometrów dróg (a taką statystykę też prowadzimy) będzie wyremontowane, a ludzie nie dzielą dróg na krajowe, wojewódzkie czy gminne, tylko na dobre i złe”. I z tą myślą pomysł zgłaszałem. Obecna koalicja rządzi już drugą kadencję i liczy na kolejną, a w kolejnych latach chce też kontynuować plan budowy dróg. Niezależnie od tego, kto przypisuje sobie mój pomysł, mam więc poczucie satysfakcji, że zrobiliśmy coś dobrego.

Innym moim pomysłem jest fundusz wypłat rolniczych. Bezpośrednią inspiracją była sprawa z 2011 roku, kiedy to kolejny raz zakłady tłuszczowe w Bodaczowie pod Zamościem nie wypłaciły rolnikom należnych im pieniędzy za dostarczony rzepak. Zakłady nie miały środków finansowych, bo nie uzyskały kredytu skupowego, ale rolnicy potrzebowali tych pieniędzy – na swoje potrzeby, na następne zasiewy... Przypomniała mi się wtedy sytuacja ze strajkującymi pracownikami upadającego Daewoo w czasach, kiedy byłem wicewojewodą. Strajkujący otrzymali wtedy świadczenia z funduszu gwarantowanych świad-

czeń pracowniczych. I teraz pomyślałem, że trzeba stworzyć taki fundusz, który obejmie wypłaty kwot dla rolników. Ówczesny (i obecny) minister rolnictwa Marek Sawicki bardzo przychylnie przyjął mój projekt. W międzyczasie była jednak zmiana na stanowisku ministra i projekt na jakiś czas został zahamowany. Niezależnie od tego starałem się go obudować prawnie i kiedy tylko minister wrócił, wróciliśmy też do pracy nad nim. W tej chwili jest już w komisji. Mamy jeszcze przed sobą w tej kadencji dziewięć posiedzeń sejmiku i liczę na to, że także ten mój pomysł zostanie zrealizowany pomyślnie i że rolnicy będą mogli – wiedząc, jakie jest źródło tego pomysłu – korzystać ze wsparcia, jakie da im ustawa o funduszach wypłat rolniczych.

Był Pan Poseł przez wiele lat członkiem Rady Społecznej Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej. Dziś sporo mówi się o Centrum, od wielu lat czekaliśmy na Lubelszczyźnie na taki obiekt i wiemy że Pan jest jedną z pierwszych osób, które tę budowę czynnie wsparły.

Tak. Od lat mamy niestety swoistą epidemię chorób onkologicznych. Brakowało w regionie tego typu jednostki i od dawna o potrzebie jej powstania mówiono. Nie zdziwił mnie fakt, że do mnie, członka rady COZL, zwróciła się profesor Elżbieta Starosławska, dyrektor Centrum, z prośbą o pomoc w znalezieniu środków finansowych na potrzeby związane z rozbudową tego ośrodka. Miałem świadomość o ogromie tych potrzeb, widziałem łóżka pacjentów ustawione na korytarzach i cierpienie osób dotkniętych tą wyjątkowo ciężką chorobą. Poprosiłem o spotkanie z ówczesną wiceminister finansów, Elżbietą Suchocką-Roguską. Znalazła dla mnie czas i po chwili rozmowy powiedziała: „Mamy rezerwę, która umożliwia rozpoczęcie inwestycji w takim wydaniu, o jakie pan zabiega”. Z taką radosną informacją – i pierwszymi 200 milionami zł, które udało się pozyskać dla Centrum – przyjechałem do pani profesor. Później niemałe pieniądze przekazał także Urząd Marszałkowski.

Bardzo mnie bulwersuje tocząca się w mediach od pewnego czasu nagonka i niezadowolenie, głównie dziennikarzy, z powodu koloru elewacji budynku. Ona się może podobać lub nie, gusty są różne, ale znacznie ważniejszą sprawą jest to, że ten obiekt wreszcie na Lubelszczyźnie po-

wstał. Niektórzy chyba nie zdają sobie sprawy, z jakim cierpieniem musi zmierzyć się sam chory i jego rodzina. To prawdziwa trauma. Z gustami się nie dyskutuje, ale zalecałbym analizę proporcji. Jakie znaczenie ma kolor elewacji budynku COZL w zestawieniu z faktem, że Centrum niebawem zostanie oddane do użytku i będzie służyło ciężko chorym?

Mówi się, że kampania wyborcza zaczyna się dzień po wygranych wyborach. Co – podsumowując powoli kończącą się kadencję – udało się zrobić w minionych latach, a nad czym jeszcze będzie Pan Poseł pracował?

Wydarzyło się dużo, ale w ostatnim czasie bardzo ważnym tematem stał się ten, który dotyczy pierwszych informacji o rozstrzygnięciu kontraktu na dostawę śmigłowca dla wojska. Wszyscy parlamentarzyści z naszego regionu byli aktywni w pracach zespołu parlamentarnego, spotykaliśmy się wielokrotnie z zarządem PZL Świdnik, Augusta Westland. Muszę przyznać, że obecna decyzja zaskoczyła nas bardzo. Trzeba jednak wiedzieć, że przetarg zbudowany jest na zasadzie założeń, które zostały utajnione i nie mogliśmy mieć świadomości, jakie są wszystkie wymogi. Skoro śmigłowiec PZL Świdnik był dopuszczony do przetargu, widocznie spełniał wymogi. Czegoś jednak zabrakło i to staraliśmy się wyjaśnić. Ponieważ decyzja nie jest ostateczna, jako parlamentarzyści starać się będziemy temat pilotować, gdyż jest niezmiernie ważny, zwłaszcza dla naszego regionu. No i oczywiście nadal, na bieżąco będę dbał o interesy moich wyborców, jak pani widziała, w trakcie naszej rozmowy nieustannie ktoś dzwoni z prośbą o interwencję w jakiejś ważnej sprawie. I po to właśnie tu jestem i chcę być nadal do dyspozycji mieszkańców naszego regionu.

rozm. Tatiana Aleksandrowicz

Jan Łopata

absolwent Akademii Rolniczej w Lublinie i Studium Administracji i Zarządzania na Wydziale Prawa UMCS. Wieloletni prezes zarządu Spółdzielni Usług Rolniczych w Konopnicy, od 1999 roku starosta lubelski, a od roku 2001 wicewojewoda lubelski. Aktywny działacz PSL już od 1984 roku, a obecnie wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego PSL i prezes Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Lublinie. Poseł V, VI i VII Kadencji Sejmu Rzeczypospolitej.

Proekologiczna awangarda

Podczas uroczystej gali finałowej konkursu EkoLider w Dworze Anna w Jakubowicach Konińskich, do samorządów firm i instytucji szczególnie dbających o ekologię trafiło aż 10 statuetek „EkoLider” i tyle samo wyróżnień za działania na rzecz środowiska naturalnego.

Na stołach pyszniły się dania przygotowane przez Dwór Anna, ciasta z cukierni Staropolskiej i absolutnie ekologiczne soki z jabłek wyhodowanych na Lubelszczyźnie oraz włoskie smakołyki wybrane i przywiezione przez lubelskiego króla kuchni Italii Ivo Violante. Był także tort na cześć laureatów. Dla EkoLiderów piosenki Anny German zaśpiewała młodziutka

Dominika Pogrzebska, uczennica Zespołu Szkół nr 1 w Łęcznej.

– *Nasi EkoLiderzy udowadniają, że warto inwestować w zieloną demokrację – mówiła Jolanta Kozak, redaktor naczelna „Panoramy Lubelskiej”, pomysłodawczyni i organizatorka konkursu. – Dziś to oni są dziś w awangardzie inwestycji proekologicznych, ale mam nadzieję, że wkrótce tym śladem pójść pozostale samorządy i firmy, które również coraz częściej myślą o środowisku – czego dowodem jest lista laureatów konkursu. Warto inwestować w odnawialne źródła energii – biogazownie, fotowoltaikę, energię wiatrową, bo to wszystko sprawia, że żyje nam się lepiej.*

Pogoda dopisała znakomicie, impreza mogła się zatem odbyć nie tylko w zabytkowych, pieczołowicie odnowionych przez gospodarzy – Ka-

zimierza i Annę Gajków – wnętrzach dworku, ale także w jego wspaniałych ogrodach, gdzie EkoLiderzy Panoramy i zaproszeni goście mogli obejrzeć pokaz mody. Modelki i modele z agencji Catwalk Models zaprezentowali kolekcję garniturów Kruk's different oraz ekologiczno-recyklingowe projekty Anity Kowalczyk-Sobieszczańskiej i Agnieszki Sałęgi, czyli duetu Recyclin-girls. Nad makijażem pracowało studio wizażu i stylizacji Diva Glamour, a fryzury to zasługa Anny Chołoty i jej Studia Fryzur i Stylizacji. Nad modelami i widzami polatywał obserwujący wszystko dron National Geographic.

Organizatorem konkursu „EkoLider” jest magazyn „Panorama Lubelska”. Konkurs odbył się pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Lubelskiego. red.



Sponsorzy i Partnerzy:

AT-SERWIS
ul. Ponikwoda 33, 20-135 Lublin
kopiarki drukarki tonery



wilo

LUXMED
MEDYCYNA



CYDR
LUBELSKI



EkoLiderzy Panoramy Lubelskiej:

W 2015 roku statuetki „EkoLider” otrzymało 10 samorządów, firm i instytucji. Są to:

1. Urząd Miasta Rejowiec Fabryczny za modelową współpracę samorządu i biznesu na rzecz ekologii z Cementownią Rejowiec
2. Cementownia Rejowiec za modelową współpracę samorządu i biznesu na rzecz ekologii z Urzędem Miasta Rejowiec Fabryczny
3. Gmina Siennica Różana za wspieranie projektu pozyskiwania energii fotowoltaicznej
4. Gmina Żółkiewka za wspieranie projektu pozyskiwania energii wiatrowej
5. Powiat Łukowski za innowacyjną działalność edukacyjną – wprowadzenie nowego kierunku kształcenia: technik urządzeń i systemów energii odnawialnej
6. Gmina Ruda Huta za minimalizację zużycia paliw kopalnych i zastąpienie ich energią odnawialną
7. firma AT-SERWIS za wdrażanie technologii sprzyjających ochronie środowiska naturalnego
8. Lubelski Klastr Ekoenergetyczny za działania w zakresie promowania odnawialnych źródeł energii
9. Stowarzyszenie Inicjatyw Samorządowych za utworzenie Klastra Prosumentów OZE i Stowarzyszenia Prosumentów OZE oraz promocję odnawialnych źródeł energii
10. firma BIOGRIM za dbałość o ekologię w procesie produkcji naturalnych soków

Liderzy wyróżnieni za działania na rzecz środowiska:

- 1 Gmina Kąkolewnica
- 2 Gmina Chełm
- 3 Gmina Izbica
- 4 Gmina Janów Lubelski
- 5 Gmina Mielgiew
- 6 Gmina Serniki
- 7 Miasto Tomaszów Lubelski
- 8 Gmina Wierzbica
- 9 Gmina Wola Mysłowska
- 10 Powiat Zamojski

Redakcja „Panoramy Lubelskiej” serdecznie gratuluje wszystkim laureatom i życzy, by nie ustawali w wysiłkach na rzecz ochrony środowiska i świecili przykładem – oczywiście z wykorzystaniem wyłącznie ekologicznych źródeł energii. „Ściągawkę” można znaleźć w kwietniowym wydaniu naszego magazynu, w którym przedstawiamy samorządy i firmy idące w awangardzie zmian proekologicznych. ■



Dziś Zamojszczyzna, jutro... przynajmniej cała Polska

Rozmowa z Arnoldem Rabieją, współtwórcą i Pełnomocnikiem Zarządu Spółdzielni Nasza Energia



Dlaczego zdecydowali się Państwo utworzyć właśnie spółdzielnię? Dlaczego taka forma funkcjonowania?

Spółdzielnia to bardzo dobra forma prowadzenia działalności gospodarczej, która w Polsce jest niestety niedoceniana. Tworząc SNE (Spółdzielnia Nasza Energia) mieliśmy na myśli nie tylko biznes, ale także dobro regionu, z którego sami pochodzimy. Spółdzielnia daje szansę uczestnictwa w przedsięwzięciu samorządom i mieszkańcom gmin partnerskich, przez co inicjatywa ta nabiera charakteru społecznego.

Spółdzielnia jako forma prawna ogranicza odpowiedzialność jej członków za zobowiązania spółdzielni tylko do wysokości wniesionego udziału, co czyni inwestycję stosunkowo bezpieczną. Niezależnie jednak od ilości wniesionych do spółdzielni środków, każdy z członków dysponuje tylko jednym głosem. Chcieliśmy, żeby każdy, nawet najmniejszy udziałowiec czuł, że jest ważnym elementem tego przedsięwzięcia.

Czy czerpali Państwo wzorce z innych krajów europejskich, gdzie

spółdzielnie energetyczne funkcjonują już od jakiegoś czasu?

Szczerze mówiąc najpierw wpadliśmy na pomysł powołania takiego podmiotu, a dopiero później odkryliśmy, że w innych krajach, zwłaszcza w Niemczech, jest to wyjątkowo popularna forma działalności.

A jaka jest specyfika prowadzenia takiej działalności w naszym kraju?

W Niemczech jest już blisko 900 takich spółdzielni, do których należy ponad 80 tys. osób. W Polsce ten temat dopiero raczkuje i często spotyka się z niezrozumieniem czy brakiem entuzjazmu ze strony potencjalnych inwestorów. Mimo wszystko dużo częściej spotykamy się z przychylnymi komentarzami tak ze strony specjalistów, jak i władz. Zadania spółdzielni objęte zostały bowiem patronatem honorowym Marszałka Województwa Lubelskiego, Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministra Gospodarki. Póki co, branża przygląda się nam z zainteresowaniem, a my robi-

my wszystko, co w naszej mocy, by osiągnąć postawione sobie cele.

Po co w ogóle spółdzielnia powstała? Przecież prąd dostarczają nam firmy energetyczne...

To temat, który jest niezwykle złożony ale wszystko sprowadza się do ekonomii. Jeśli dokładnie przyjrzymy się naszym rachunkom za energię elektryczną, to odkryjemy, że koszty energii elektrycznej to zaledwie 50% kwoty rachunku. Reszta to opłaty sieciowe, w tym dystrybucyjne. Generowane są one przez konieczność utrzymania wielkogabarytowej infrastruktury energetycznej, za pośrednictwem której przesyłana jest na setki kilometrów energia elektryczna z bloków wytwórczych. W efekcie koszt energii elektrycznej wraz z dystrybucją dla gospodarstw domowych to czasami nawet 60 groszy za kWh.

Spółdzielnia Nasza Energia wytwarzając energię elektryczną w pobliżu odbiorcy całkowicie zredukuje koszty dystrybucji energii, przez co odbiorcy będą płacić za energię ok 20-30%





mniej. Dodatkowo energia ta będzie w pełni ekologiczna, a do jej wytworzenia wykorzystamy lokalne zasoby biomasy, a nie rosyjski węgiel.

Kolejną kwestią jest bezpieczeństwo energetyczne i wysoka jakość energii. Dotychczas stan sieci dystrybucyjnej na terenach wiejskich był fatalny, a napięcie w gniazdkach, w niektórych miejscach z trudem przekraczało 180 V. Średnia długość przerwy w dostawie energii jest w Polsce o kilkaset procent dłuższa niż w Europie Zachodniej. Nasz lokalny system zasilania będzie najnowocześniejszą infrastrukturą energetyczną w Polsce.

Spółdzielnia Nasza Energia działa od roku. Czy można się już pokusić o pewne podsumowania?

Rok minie dopiero w czerwcu. Trudno podsumowywać w tym momencie. Inwestycja ma charakter rozwojowy. Taka inicjatywa wymaga bardzo dużo czasu i kapitału, jesteśmy dopiero na początku drogi. Na ten moment trwają prace projektowe dla pierwszej instalacji.

Czy na Lubelszczyźnie jest łatwiej, czy trudniej prowadzić taką działalność?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie nie mając porównania. Póki co istnieje w Polsce tylko jedna taka spółdzielnia w Polsce.

A co z tego ma lokalna społeczność? Samorządy?

Na ten temat można by mówić bardzo długo, ale postaram się o zwięźłość.

Tańsza i czysta energia oznacza dynamiczny rozwój gospodarczy. Korzystanie z lokalnych zasobów biomasy to impuls do rozkwitu rolnictwa. Członkostwo w spółdzielni to udział

w innowacyjnym i przyszłościowym biznesie.

Na czym dokładnie polega realizowana przez Państwa inwestycja?

Chcemy na terenie kilku gmin wiejskich z powiatu zamojskiego wybudować kompleks biogazowni rolniczych, które za pośrednictwem własnego mini-systemu energetycznego będą zaopatrywać w energię lokalnych odbiorców. Więcej na ten temat można dowiedzieć się z naszej strony internetowej.

Jakie są plany na dalszy rozwój?

Chcielibyśmy, żeby wszystkie nasze założenia zostały zrealizowane w terminie. Potencjał do rozwoju podobnych inicjatyw jest w Polsce ogromny. Mijamy nadzieję, że powstaną kolejne takie systemy.

Czyli: dziś Zamojszczyzna, jutro cały świat?

A przynajmniej cała Polska.

rozmawiała Joanna Gierak

Spółdzielnia Nasza Energia

to inicjatywa prywatno-samorządowa, która powstała w odpowiedzi na wysokie ceny energii elektrycznej oferowane przez przedsiębiorstwa systemowe. Istotą przeprowadzanej inwestycji jest budowa kompleksu elektrowni biogazowych połączonych ze sobą autonomiczną siecią. Inwestycja podzielona jest na kilka etapów, każdy z nich polega na wybudowaniu węzła trzech jednostek wytwórczych na terenie jednej gminy. Planuje się zasilanie w energię elektryczną wszystkich budynków użyteczności publicznej, oświetlenia ulicznego i większość gospodarstw domowych w skupiskach o większym zagęszczeniu.

Jedynym rodzajem OZE pozwalającym wybudować autonomiczny lokalny kompleks energetyczny, gwarantujący ciągłą dostawę energii, są elektrownie biogazowe – potocznie nazywane biogazowniami. Jedynie te źródła ze wszystkich rodzajów OZE pozwalają programować produkcję energii zgodnie z aktualnym zapotrzebowaniem odbiorców. Na terenie wymienionych gmin zostanie wybudowane 12 elektrowni biogazowych (biogazowni rolniczych) o mocach 0,5-1 MW.

Unikalnym rozwiązaniem technicznym planowanej inwestycji jest grupowanie jednostek wytwórczych w tzw. węzły energetyczne, w skład których wchodzi trzy jednostki wytwórcze, przy czym poszczególne jednostki zlokalizowane będą w pewnym dystansie od siebie i połączone między sobą mostami kablowymi, zapewniającymi wzajemne rezerwowanie mocy. Należy podkreślić, że tylko jedna jednostka wytwórcza wchodząca w skład węzła będzie powiązana z siecią dystrybucyjną. Poszczególne węzły energetyczne będą także powiązane wzajemnie, tworząc w ten sposób unikalny układ połączeń. Mosty kablowe wyposażone będą, stosownie do aktualnych potrzeb, w odpowiednią liczbę rozdzielnic n/n przystosowanych do przyłączania odbiorców. Odbiorcy energii otrzymają oferty zasilania w tzw. formule „double supply”, to znaczy, że odbiorcy ci nie będą musieli wypowiadać umów z dotychczasowym dostawcą, mając w każdym czasie możliwość wyboru źródła zasilania.

Do sieci dystrybucyjnej przyłączony będzie każdy węzeł za pomocą jednego tylko przyłącza, tj. tylko jedna z trzech biogazowni wchodzących w skład węzła będzie miała bezpośrednie połączenie z krajowym systemem elektroenergetycznym. W ten sposób nadwyżki wyprodukowanej energii będą odsprzedawane do sieci na zasadach ogólnych.

Przyjęta koncepcja lokalnego kompleksu energetycznego optymalizuje koszty budowy i eksploatacji inwestycji poprzez lokalizację źródeł energii w bezpośrednim sąsiedztwie odbiorców, a przestrzenne usytuowanie kolejnych bioelektrowni wpłynie korzystnie na koszty logistyki związanej z dostawą surowca energetycznego oraz zagospodarowaniem masy pofermentacyjnej. Niezwykle istotną zaletą elektrowni biogazowych jest produkcja energii elektrycznej w tzw. wysokosprawnej kogeneracji. Produkowane ciepło będzie mogło być wykorzystane przez lokalne sieci ciepłownicze. Przewidywany cykl inwestycyjny projektu szacuje się na 7 lat.

źródło: www.nasza-energia.com

Tu zaszła zmiana

Ćwierćwiecze samorządności

Ćwierć wieku temu na tyłach Ogrodu Botanicznego w Lublinie zaczynały rosnąć dwa niepozorne drzewka, posadzone przy krzyżu na rozstaju polnych drózek w szczerym polu. Dziś są potężnymi jesionami nieopodal głównego wejścia do Ogrodu przy ulicy Willowej. Wokół nich urosło osiedle Botanik z placami zabaw i przedszkolami, punktami usługowymi, trzy sklepy wielkopowierzchniowe i jeden hotel. Tuż obok uwijają się robotnicy drogowi na wielkich maszynach, budujący ulicę Polygonową – zjazd z obwodnicy Lublina. Kierowcy na razie narzekają na oznakowanie obwodnicy, ponieważ żeby zjechać do Botanika, muszą kierować się znakami na Przytoczno...

Każdego ranka na ulicy Willowej tworzy się korek: od jesionów aż po przebudowaną w ubiegłym roku dwupasmówkę. Część bardziej niecierpliwych kierowców kieruje się na ul. Zelwerowicza, oddaną do użytku kilka miesięcy temu. Trudno to nazwać skrótem, ale przynajmniej nie stoi się w korku. Jeszcze kilka lat temu była tam urokliwa ścieżka wśród pól – doskonała trasa na wypadki rowerowe. Cykliści mogli bowiem jeździć na rowerach sportowo lub rekreacyjnie – jednoślady jako środek lokomocji miejskiej używane były sporadycznie. Dziś Lubelski Rower Miejski ma 400 rowerów, 100 km dróg rowerowych i 40 stacji.

– *O to walczyliśmy* – mamroczą pod nosem uczestnicy niegdysiejszej Masy Krytycznej. – *Wyjeżdżaliśmy zwartą grupą w piątek wieczorem na zatłoczone ulice miasta, a przed Ratuszem podnosiliśmy rowery nad głowę, żeby zademonstrować naszą siłę i determinację. Czy rowerzyści są zadowoleni? Ależ skąd! Rowerów, ścieżek i stacji wciąż jest za mało. Generalnie społeczeństwo nie jest zadowolone.*

Imprezy organizowane przez różne instytucje nie poprawiają nastrojów.

W marcu Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim prezentowana była wystawa „Polska OdNowa” przygotowana przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Przypominała m.in. o obradach Okrągłego Stołu, wyborach do Sejmu kontraktowego oraz o zawiązaniu przez „Solidarność” nieoczywistej koalicji parlamentarnej. Pokazywała też zmiany polityczne i systemowe, jakie dokonały się za czasów i przy dominującym udziale rządu Tadeusza Mazowieckiego. Były to m.in. przywrócenie nazwy Rzeczpospolita Polska i „oddanie” orłowi korony, likwidacja Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa oraz nawiązanie partnerskich relacji z sąsiadami na wschodzie i zachodzie. Ilustrowała rozwój, jaki nastąpił na trzech ważnych polach aktywności społecznej: samorządności, rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw oraz samoorganizacji obywateli, czyli powstanie sektora pozarządowego.

Zmiany, jakie dokonały się w Polsce przez ostatnie 25 lat, nie są jedynie wynikiem działalności polityków, ale przejawem zdolności i energii wszystkich obywateli.

Ewa Dziadosz

Obchody 25-lecia samorządności

Lubartów, 29 maja

W ramach obchodów zorganizowana została konferencja, w trakcie której zaprezentowano dorobek samorządu Gminy Lubartów. Podczas uroczystej Gali Samorządowej wręczone zostały odznaczenia zasłużonym na rzecz samorządu Gminy Lubartów. Obchody zakończył koncert okolicznościowy zespołu „Rokiczanka”.

Świdnik

Seminarium „25 lat samorządności w Powiecie Świdnickim”, 25 maja. W trakcie seminarium, w którym udział wzięli radni Powiatu Świdnickiego od pierwszej do obecnej kadencji, przedstawiciel Parlamentu wygłosił wykład pt. „Powiat Świdnicki z perspektywy Sejmu RP”.

Kobyłany, Terespol, 30-31 maja

Zaplanowano uroczystą sesję Rady Gminy połączoną z odsłonięciem emblematu gminy oraz wręczeniem spe-

cialnych medali osobom związanym z samorządem od 1990 roku. Drugiego dnia obchodów zorganizowany został piknik historyczny z występami zespołów muzycznych, konkursami oraz pokazem laserowym.

Lublin, 8-9 czerwca

Międzynarodowa Konferencja Naukowa „25 lat samorządu terytorialnego w Polsce – bilans doświadczeń” zorganizowana przez Zakład Samorządów i Polityki Lokalnej, Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Urząd Miasta Lublina.

Zamość

Projekt edukacyjno-historyczny „Młodzi dla Samorządności”. Celem projektu jest zebranie wspomnień o posłach, senatorach i innych działaczach z Zamojszczyzny, którzy przyczynili się do rozwoju idei samorządności lokalnej.

IV Kongres Inicjatyw Europy Wschodniej, 1-3 października

Celem Kongresu jest inspirowanie skutecznej i trwałej współpracy transnarodowej, wzmacnianie współpracy rozwojowej, integrowanie środowisk, stymulowanie dialogu pomiędzy władzami lokalnymi i regionalnymi. Obrady Kongresu odbywać się będą w 8 liniach programowych: „dobre rządzenie”, „społeczeństwo obywatelskie”, „nauka i edukacja”, „turystyka”, „kultura dla rozwoju”, „ochrona środowiska”, „dziedzictwo” oraz „konteksty”. ■

Jesiony rosnące przy lubelskim Ogrodzie Botanicznym



LUBELSKA UNIA POZARZĄDOWA „DZIEDZICTWO WSCHODU”

– LGD przystąpiły do działania



Działania Lubelskiej Unii Pozarządowej „Dziedzictwo Wschodu” nabierają tempa – przypomnijmy, że LUP-a, to porozumienie organizacji pozarządowych Lubelszczyzny na rzecz rozwoju lokalnego, w tym głównie opartego o rozwój oferty usług turystycznych na obszarach wiejskich naszego regionu.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy opracowano standardy współpracy sieci, strategię jej rozwoju oraz zrealizowano cykl szkoleń dostarczających wiedzy i umiejętności z zakresu zarządzania porozumieniem o charakterze sieciowym.

Sieć przygotowuje się teraz do konkretyzacji działań na rzecz lokalnych społeczności, przyglądając się jak robią to inni i poznając najlepsze prakty-



ki. W tym celu m.in. zrealizowano wyjazd studyjny na Suwalszczyznę, celem poznania metodologii konstruowania sieciowych produktów turystycznych i budowania partnerstw na rzecz rozwoju lokalnego. Założeniem wyjazdu było by czerpać inspirację, wiedzę i doświadczenie od najlepszych, a tym samym ruszyć z pakietem działań skutecznych i uniknąć błędów, które już ktoś kiedyś popełnił.

Podczas pobytu na Suwalszczyźnie grupa reprezentantów sieci „Dziedzictwo Wschodu” odbyła szereg spotkań z przedstawicielami lokalnych organi-

zacji pozarządowych, samorządowcami i pracownikami instytucji branży turystycznej. Uczestnicy poznali standardy współpracy utworzonej na Suwalszczyźnie sieci współpracy, działania Klastra Marek Turystycznych Polski Wschodniej oraz mechanizmy wspierania przez lokalne samorządy i przedsiębiorstwa inicjatyw społecznych.

Najważniejsze jednak jest to, że reprezentanci LUP-y mogli z bliska przyjrzeć się funkcjonowaniu licznych sieciowych produktów turystycznych. Mowa tu m.in. o Suwalskim Szlaku



Krasnali, projekcie Made in Suwalszczyzna, labiryntach na bagnach, projekcie Kraina Pięciu Miast, Osadzie jawniecko-pruskiej, projekcie Baśniowy szlak czy sieci Szlaków rowerowych.

Uczestnicy poznawali zasady zarządzania produktami, promocji i tworzenia oferty dla turystów.

Na szczególną uwagę zasługuje projekt Baśniowego szlaku – jedno

z największych tego typu przedsięwzięć w kraju. Szlak z siedmioma głównymi przystankami – ciekawie zagospodarowanymi miejscami wypoczynku, zabawy, rekreacji i edukacji, zwanymi potocznie Wioskami Bajek – bazuje na twórczości Marii Konopnickiej, legendach regionalnych i wątkach baśniowych. Każda z wiosek poświęcona jest innej tematyce, ma własne postaci patronów – przewodników, oddzielny pakiet gier, zabaw, animacji i scenariuszy zajęć z dziećmi i młodzieżą. Do całej trasy Baśniowego Szlaku przygotowano karty wędrowców ułatwiające i urozmaicające zwiedzanie. Mała Karta Wędrowca prowadzi po terenie danej wioski, zaś Duża Karta Wędrowca posłuży podczas odwiedzania całego



szlaku - otrzymania pieczęci oraz zdobywania nagród, to również pamiątka z odbytej podróży

Aby poczuć doskonale klimat Baśniowego szlaku nocleg został zapewniony w ośrodku Maniówka, który znajduje się na terenie Wioski Wesołych Wędrowców – możliwość nocowania na szlaku to kolejna atrakcja rozwijana w ramach projektu.

Po tak inspirujących doświadczeniach, członkowie Lubelskiej Unii Pozarządowej przystąpili teraz do tworzenia koncepcji naszych, lokalnych produktów turystycznych. Trzymamy kciuki.



Człowiek - najlepsza inwestycja

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Biznes na dwóch kółkach

Rower power, czyli potęga roweru – zawładnęła społeczeństwem. Wprawdzie codzienni cykliści to nadal mieszkańcy wsi używający wiekowych jednośladów, z których czas stał nazwy, ale już w Lublinie mają do dyspozycji nowe rowery miejskie. Za idącą z Zachodu modą na zdrowy styl życia podąża pęd do jeżdżenia na dwóch kółkach. Rower staje się symbolem społecznego statusu – nie tych, których nie stać na samochód, ale tych, których stać na aktywny wypoczynek. Świat kusi dobrze przygotowanymi trasami.



Niektóre sławne szlaki promowane były przed pojawieniem się słów: promocja, turystyka i rekreacja. Oznaczonymi żółtymi strzałkami i muszlami ścieżkami świętego Jakuba od tysiąca lat pielgrzymi przemierzają kolejne kraje, kierując się do hiszpańskiego sanktuarium. Wolfgang Goethe, a potem Jan Paweł II – mówili, że te szlaki ukształtowały Europę. W latach 80. ubiegłego wieku „camino” przeszedł Paulo Coelho, a opis wędrówki w jego debiutanckiej powieści „Pielgrzym” przyniósł sławę autorowi. Mistyczna powieść spopularyzowała szlak katolickich pielgrzymów wśród miłośników literatury i rzeszy ludzi lubiących wędrówki dla przyjemności chodzenia.

W Australii jednym z najpopularniejszych i najbardziej promowanych przez rządowe organizacje szlakiem jest Great Ocean Road. Turystyka i rekreacja nie były jednak przyczyną jej budowy – australijski rząd chciał dać odpowiedzialne zajęcie młodym veteranom wracającym z frontów I Wojny Światowej. Budowa zajęła 16 lat i jest największym na świecie pomnikiem zbudowanym w hołdzie poległym żołnierzom.

Jednocześnie jest to najbardziej romantyczna legenda współczesnej turystyki i nawet nazwa Romantische Straße nie jest w stanie jej dorównać. Zwłaszcza, że Droga Romantyczna została wylansowana dla promocji po-

dniowych Niemiec, w latach 50. ubiegłego stulecia.

Amerykańska Route 66 była inspiracją dla wielu twórców. Już na początku ubiegłego wieku legendarny szlak przedstawił John Steinbeck w „Gronach gniewu”, a potem śpiewały o nim najpopularniejsze zespoły młodzieżowe. „Biały Koń z Uffington” w Wielkiej Brytanii i szlaki wiodące po kredowych wzgórzach pojawiają się nawet w prozie fantasy Terry’ego Pratchetta. I to właśnie w Anglii w połowie XIX wieku powstało pierwsze biuro turystyczne, które zorganizowało wycieczkę czysto rekreacyjną. Wyjazd pociągami do niedalekiego miasteczka nie miał żadnego

celu religijnego ani poznawczego – jedynie czysty relaks.

Nad równie spektakularną promocją pracują teraz Węgrzy popularyzujący Balaton Korut – rekreacyjny szlak wokół Balatonu. To dość duże wyzwanie – nad Balatonem ciąży wspomnienie socjalistycznego kurortu dla przodowników pracy z poprzedniego systemu. Dziś jest to jedna z nowocześniejszych tras w tej części Europy. I chociaż trudno już znaleźć ślady dawnego stylu wypoczynku, cykliści wolą najsłynniejszy szlak rowerowy na świecie – austriacką Donauradweg, będącą częścią EuroVelo.



EuroVelo to realizowany od końca ubiegłego wieku projekt sieci wysokiej jakości tras rowerowych, nad którym patronat objęła Komisja Europejska. Wszystkie drogi EuroVelo są wyznaczane i budowane według jednakowych kryteriów technicznych, co wymaga współpracy i porozumień ponadlokalnych.

Ze statystyk wynika, że jedna trzecia podróży w Europie to wyjazdy turystyczne i rekreacyjne, a wraz ze wzrostem zamożności społeczeństwa odsetek ten będzie jeszcze wyższy. Coraz więcej osób wybiera też aktywny wypoczynek, często na dwóch kółkach. Rośnie też popularność poruszania się na rowerach nie tylko w czasie wolnym. Jednoślady traktowane są jako tani i zdrowy sposób dojazdów do pracy.

Moda na ekologię i zdrowy styl życia sprowadziła też do Europy amerykańską ideę Greenways. Koncepcja ścieżek rekreacyjnych pieszych i rowerowych pojawiła się w latach 50. XX wieku. Zielone drogi miały służyć promocji aktywnego stylu życia i niezmotoryzowanych środków transportu, tworzonych głównie na terenach miejskich. Jednak w latach 90. instytucje rządowe ogłosiły długofalowy cel strategiczny – zbudowanie szlaków Greenways na terenie całych Stanów Zjednoczonych.

W krajach Unii Greenways to z reguły szlaki komunikacyjne tworzone dla niezmotoryzowanych. Zwykle tworzone są przy traktach komunikacyjnych, np. nieużywanych trassejach kolejowych. Podczas wyjazdu studyjnego do Anglii w ramach projektu „Rozwój przedsiębiorczości na Szlaku Greenway „Dziedzictwo Wschodu” uczestnicy mieli możliwość poznać przykłady produktów turystyki wiejskiej.

Przy szlaku Tarka Trail odwiedzi-li Biketrail Cycle Shop & Cycle Hire – punkt handlowo-usługowy prowa-

na miejscu z lokalnych produktów. Jest to też idealne miejsce na podziwianie nieskazitelnej flory i fauny.



dzony przez małżeństwo. Na miejscu można dopasować rower do swoich predyspozycji oraz zaopatrzyć się w niezbędne akcesoria rowerowe – kaski, ochraniacze oraz sakwy. Rowery można wypożyczyć na kilka godzin lub na cały dzień w zależności od potrzeb.

Fremington Quay to również rodzinny biznes stworzony do prowadzenia kawiarni, zlokalizowanej w pobliżu rzeki Taw na trasie szlaku Tarka Trail. Lokal funkcjonuje w budynku będącym wcześniej stacją kolejową. Stację odrestaurowano i zaopatrzono w niezbędne dla kawiarni wyposażenie. W The Fremington Quay Cafe można spróbować potraw przygotowywanych

Podobne przedsięwzięcie uczestnicy projektu mogli poznać również w Hiszpanii. W pobliżu miejscowości Sant Joan de les Abadesses powstał „Youth house” w odrestaurowanej i przystosowanej na potrzeby turystyczne stacji kolejowej.

Nowe formy turystyki dla społeczności wiejskich oznaczają wykorzystanie istniejących obiektów gospodarczych. Opuszczone spichrze, stodoły, obory, gorzelnie przeznaczone są do tworzenia bazy noclegowej, gastronomicznej i obsługi turystycznej. Nowoczesne rolnictwo i nowe sposoby gospodarowania prowadzą często do wyludniania wsi i wzrostu bezrobocia. Ten trend może jednak zahamować promocja turystyki wiejskiej i tworzenie terenów rekreacyjnych, wypożyczalni i punktów obsługi sprzętu turystyczno-sportowego, karczm, campingów, punktów widokowych.

Trasy muszą jednak być przygotowane tak, aby mogły z nich korzystać nie tylko osoby o bardzo dobrej kondycji, ale także starsi i rodziny z dziećmi. Powinny być dostępne zarówno dla użytkowników okazjonalnych, o słabych umiejętnościach i potrzebach sprzętowych, jak również dla podróżujących z bagażami i rowerowymi przyczepkami.

Tworzenie infrastruktury turystycznej stanowi proces, za który w dużej mierze odpowiedzialne są instytucje



sektora publicznego, w szczególności samorządy terytorialne różnych szczebli. Infrastruktura powinna być dostosowana do uwarunkowań przyrodniczych, kulturowych i kwestii ochrony przyrody. Wszystkie te działania powinny być ukierunkowane na dialog i integrację interesów przedsiębiorców, a także organizacji prośrodowiskowych oraz instytucji publicznych i samorządowych. Ma to służyć tworzeniu warunków dla rozwoju przedsiębiorczości i przyczyniać się do poprawy warunków życia społeczności lokalnych.

Twórcy jednośladów

1649 – norymberski stelmach Johann Hautsch wykonał czterokołowy pojazd napędzany siłą siedzącej w nim osoby.

1680 – Częściowo sparaliżowany zegarmistrz Stephan Farfler buduje w Aldorfie k. Norymbergi trójkołowy pojazd napędzany siłą mięśni, którym może w niedziele jeździć na msze do kościoła.

1813 – Badeński inspektor lasów Karl Friedrich Drais von Sauerbronn skonstruował maszynę jezdną. Jak stwierdził, pieszy przy każdym kroku przesuwając swój punkt ciężkości i niepotrzebnie zużywa przy tym energię. Pojazd jednośladowy pozwala tego uniknąć, a poza tym umożliwia wybranie najlepszego miejsca na trakcie, co przy ówczesnych drogach miało niebagatelne znaczenie.

1817 – Drais skonstruował rower biegowy, nazwany welocypedem. Była to konstrukcja drewniana: na ramie zamocowane było siodełko i dwa koła, które człowiek wprawiał w ruch stawiając zamasyżte kroki. Pozwalała na przebycie 50-kilometrowego odcinka w czasie krótszym niż potrzebowała na to poczta konna.



1839 – Szkocki kowal Kirkpatrick Macmillan zbudował pierwszy rower z pedałami.

1853 – Niemiecki konstruktor Philipp Fischer wynajduje pedały, które montuje bezpośrednio do osi koła.

1855 – Francuski konstruktor Pierre Michaux rozpoczyna produkcję rowerów napędzanych pedałami w osi przedniego koła.

1869 – nauczyciel gimnastyki ze Stuttgartu, Johann Trefz znacznie ulepsza rower, poprzez zastosowanie napędu na przednie koło. W Stanach Zjednoczonych rower jest w tym czasie już tak popularny, że opatentowa-

no tam 30 różnych konstrukcji jednośladów i zakładano ciesząc się wielką popularnością szkółki nauki jazdy na welocypedach.

1879 – Thomas Shergold z Gloucester konstruuje rower z kołami o jednakowej średnicy z napędem łańcuchowym na tylne koło, a John Lawson opatentował rower z kołową przekładnią łańcuchową. Rowery Michaux, aby im dorównać prędkością, muszą mieć zwiększoną średnicę przedniego koła do 2,5 m. Jazda na tym wysokim jednośladzie wymaga karkołomnych sztuczek i prowadzi do wielu wypadków.

Ewa Dziadosz

Bianco Latte Mozzarella? Sì!

Włoska mozzarella na Lubelszczyźnie? Ależ oczywiście! Ale nie gdziekolwiek – najlepsze mleko do mozzarelli produkowane jest w okolicach Bychawy w województwie lubelskim.

Początki jednego z najbardziej znanych we Włoszech rodzinnego zakładu mleczarskiego „Tre C” z Caserta sięgają 1920 roku. Obecnie w zakładzie pracuje już trzecie pokolenie rodziny Cilento, a unikalna receptura produkcji wyjątkowej mozzarelli nie zmienia się od ponad 90 lat. I znają ją tylko właściciele mleczarni.

Kiedy właściciele zakładu „Tre C” postanowili przenieść swoje doświadczenie na inne rynki Europy, najtrudniejsze okazało się znalezienie odpowiedniego surowca. Po wielu miesiącach



poszukiwań i prób najlepsze mleko do produkcji mozzarelli znaleźli właśnie na Lubelszczyźnie.

Marka Bianco Latte całkowicie odzwierciedla jakość i smak produkowanych przez nas włoskich wyrobów. Nasze sery produkowane są bez użycia konserwantów i barwników. Używamy tylko świeżego, dobrego gatunkowo mleka oraz znanej jedynie właścicielom receptury, którą już dawno doceniło grono stałych odbiorców we Włoszech, a od dwóch lat poznają ją również klienci polskich sklepów.

Bianco Latte Sp. z o.o.

ul. Zielona 6/4, 20-082 Lublin tel. +48 880 116 482

Zakład produkcyjny:

23-100 Bychawa, ul. Piłsudskiego 71

e-mail: info@biancolatte.pl



IVO ITALIAN

Pierwsza na Lubelszczyźnie restauracja
szybkiej obsługi z włoską kuchnią,
przyjazna dla rodziców z dziećmi



Lublin, Deptak ul. Staszica 1/Zielona 22 Facebook: www.facebook.com/ivoitalianlublin

Współpraca to więcej możliwości

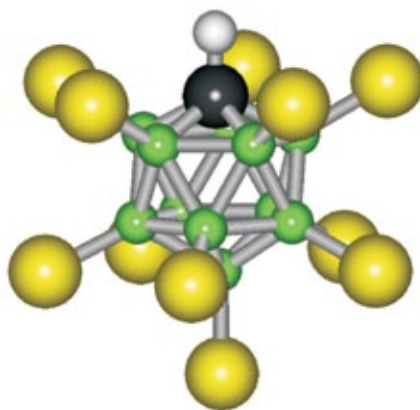
Wyczerpują się dotychczasowe modele rozwoju oparte na pobudzaniu wzrostu. Coraz bardziej oczywiste jest, że kopiowanie rozwiązań krajów bardziej rozwiniętych bez zmiany mentalności nie przynosi efektów. Teraz ważna jest mobilizacja innowacji i energii współpracy. Równie istotne jest otwarcie na inspiracje wskazujące nowe wzorce.

„Kto wygra globalny wyścig transformacji regionów w ogólnoswiatowej, nowoczesnej gospodarce? Dla większości narodów odpowiedź wiąże się z podstawowym podmiotem rynkowym, jakim jest sukces pojedynczego przedsiębiorstwa, a w konsekwencji rozwój przemysłu danego regionu” – zastanawiają się Joanna Hołub-Iwan i Magdalena Małachowska w raporcie „Rozwój klastrów w Polsce”.

W ostatnich latach wydano w Polsce blisko 100 tytułów poświęconych tematyce klastrów, a ich katalog można znaleźć w sieci, na portalu **Klastra Bibliotek Bi@lskich**. Przemiany strukturalne w gospodarce spowodowały, że rośnie znaczenie dóbr wspólnych – nie tylko wiedzy i kultury, ale też dóbr materialnych np. środowiska. Im bardziej bowiem zglobalizowane i zdigitalizowane są działania firm i instytucji, wzrasta konieczność angażowania się w różnorodną sieć. Kapitał wiedzy profesjonalistów i przedsiębiorstw jest czymś więcej niż sumą ich indywidualnych dokonań.

– Trwające już od kilkunastu lat stulecie, niesie na swoich sztandarach hasła: społeczeństwa oparte go na wiedzy i globalizacji – mówi Robert Szlęzak, prezes Wschodniego Klastra ICT. – Wynikające z nich zjawiska: niepewności, złożoności, kompresji czasu, zmusiły poszczególne środowiska i grupy społeczne do obrony – w tym budowania sie-

ci komunikacyjno-kooperacyjnych. Globalizacja procesów produkcyjnych, dystrybucyjnych i handlowych zmusza przedsiębiorców do tworzenia coraz rozleglejszych sieci powiązań, a współpraca w ich ramach przebiega gdzieś na osi pomiędzy kooperacją a konkurencją. Nazywana jest coraz częściej „koopetycją”. Naukowcy, przytłoczeni wielkością zdobytej wiedzy i świadomością niewiedzy, rozbudowują systemy informowania się o tym, co wynika i czego jeszcze nie rozumieją. Politycy i samorządowcy, naciskani przez społeczeństwo domagające się współzrządzenia, rozwijają partycypację. Kolejne pokolenie młodzieży – zwane niekiedy pokoleniem „Z” – po ponad dwóch dekadach wyścigu



W chemii klastrow to struktura, w której dwie grupy cząsteczek tworzą wspólną sieć powiązań; fot. Wikipedia

szczyrów buduje nowe i odbudowuje wcześniejsze struktury współistnienia w zabawie, nauce, życiu.

Coraz częściej w rozmowach pojawiają się słowo: „ekosystem”, mówimy i piszemy o „transgresji”, o wykraczaniu poza standardy, normy i zwyczaje. Czasami „transgresja” to jest powrotem do dawnych praktyk, o których już zapomnieliśmy. Jedną z takich praktyk jest współpraca międzypokoleniowa. Kiedyś zmuszała nas do niej cywilizacja – a właściwie jej niski poziom rozwoju – dzisiaj zmusza nas do niej... cywilizacja, tylko że tym razem przyczyną jest jej wysoki poziom rozwoju.

Odradzają się formy gospodarowania oparte na współpracy, współtworzeniu i dzieleniu zasobów. Przykładem może być Parque Tecnológico de Andalucía w Hiszpanii. Park Tech-

nologiczny w Andaluzji jest na arenie międzynarodowej punktem odniesienia dla parków naukowo-technologicznych, w których dominują technologie IT i sektora energetycznego. Jest wiodącym ośrodkiem zarówno w dziedzinie badań i rozwoju oraz produkcji urządzeń i usług, jak i w podejściu do innowacji przyjaznych dla środowiska. Skupia ponad 600 firm i wiele kluczowych instytucji edukacyjnych Andaluzji, takich jak uniwersytety i grupy badawcze. Zatrudnia ponad 14 500 pracowników i zajmuje obszar o powierzchni 186 ha. PTA można uznać za jeden z głównych ośrodków innowacyjności i rozwoju gospodarczego w Andaluzji.

Z badań przeprowadzonych na temat ekonomicznych skutków działalności PTA na szczeblu wojewódzkim i regionalnym wynika, że park ma bardzo silną pozycję w Andaluzji i w sieci naukowo-technologicznych powiązań. Jest jednym z największych atutów Andaluzji w zakresie transferu technologii do regionu, jak również wytworzenia dochodu prowincji Malagi w wysokości 6,5 proc. W odniesieniu do tworzenia i utrzymania miejsc pracy, wkład PTA w poziom zatrudnienia prowincji Malaga wynosi od 7,04 proc. do 10,05 proc.

– Klastry w Parku Technologicznym Andaluzji działają nie tylko w branży IT, funkcjonuje tu również klastry turystyki, biotechnologii i aeronautyki – mówi Sonia B. Palomo Das Neves, Zastępca Dyrektora Transferu Technologii i Stosunków Międzynarodowych PTA. – Każdy z nich łączy od kilku do kilkunastu współpracujących firm, instytucji i organizacji. Park działa w zakresie tworzenia umów o współpracy z partnerami na całym świecie. Obsługuje także firmy przygotowujące się do wejścia na rynek europejski. W ciągu ostatnich trzech lat Park współpracuje z Uniwersytetem Wrocławskim. Partnerstwo w klastrach zwiększa wydajność i innowacyjność przedsiębiorstw, ponieważ osoby zaangażowane w tę pracę mają większą możliwość wymiany pomysłów i doświadczeń. Zmniejszenie kosztów administracyjnych i marketingowych jest kolejną zaletą takiej współpracy.

Jolanta Maria Kozak

Lubelskie klastry

Nowy wymiar współpracy

W 2012 roku Urząd Miasta Lublin wraz z władzami UMCS i Wschodnim Klastrem ICT zainicjował projekt LWIT (Lubelska Wyżyna IT). Projekt ten w początkowej fazie miał za zadanie tworzyć przekaz kierowany do kandydatów na studia, studentów i absolwentów. W przekazie tym przedsiębiorcy, uczelnie i samorząd informowali młodzież, że Lublin i Lubelszczyzna stawiają na informatykę. Wydaje się, że po trzech latach projekt przechodzi w nową fazę: aktywną i wielopoziomową współpracę struktur kooperacyjnych studentów (takich jak koła naukowe, grupy inicjatywne) z klastrem. Przykładem tego jest istniejąca i widoczna na co dzień współpraca WKICT z kołami naukowymi na UMCS, PL i KUL (w tej chwili trwają prace nad jej rozszerzeniem na UM i UP).



**WSCHODNI
KLASTER ICT**

Można zadać sobie pytanie: co daje współpraca koła naukowego, reprezentującego ludzi, przed którymi dopiero zdobywanie doświadczeń zawodowych, z klastrem reprezentującym dojrzałe i wyma-

wanym procesie adaptacji. Jednak zmiany, jakie zaszły w społeczeństwie, powodują, że proste modele adaptacji nie zawsze się sprawdzają. Dziś wymagane są nowe modele zarządzania, uwzględniające nie tylko nową technologię, sposoby komunikacji, ale także nowe postawy młodych ludzi.

Klastry i koła naukowe tworzą mosty, po których studenci i absolwenci mogą trafić do ciekawej, oferującej możliwości rozwoju pracy, a przedsiębiorcy mogą dotrzeć do nieprzebranego reperytorium talentów, pomysłów, czy wreszcie potrzeb swoich obecnych i przyszłych klientów. To nowy wymiar transgresji, który daje nadzieję na przyszłość.

Robert Szlęzak

Prezes Wschodniego Klastra ICT

gające struktury pracodawców? Odpowiedź jest prosta: stawia strony w bardziej partnerskiej relacji. Tradycyjny model, w którym inicjatorem tej współpracy jest pracodawca, czyni z młodego człowieka element w mniej lub bardziej skompliko-

Gminy niezależne energetycznie i budownictwo efektywne energetycznie

Jedną ze wschodzących inteligentnych specjalizacji, wskazanych w Strategii Rozwoju Lublina na lata 2013-2020, a także Regionalnej Strategii Innowacji województwa lubelskiego, jest energetyka odnawialna. Wpisuje się w nią realizacja misji Lubelskiego Klastra Ekoenergetycznego (LKE), jaką jest *Wspieranie wszelkich działań związanych ze zrównoważonym wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii w oparciu o potencjał województwa lubelskiego poprzez opracowywanie i wdrażanie innowacji technologicznych, produkcyjnych i procesowych oraz popularyzacja odnawialnych źródeł energii w regionie*. Koordynatorem Klastra jest Fundacja Rozwoju Lubelszczyzny.

Jednym z celów strategicznych realizowanych przez Klastr jest podejmowanie działań zmierzających do zapewnienia bezpieczeństwa ener-

getycznego gmin Lubelszczyzny w oparciu o lokalne zasoby energetyczne, zwłaszcza o odnawialne źródła energii. Obecnie rozwijana jest koncepcja projektu SMART GMINA, który zapewniłby komunikację pomiędzy wszystkimi uczestnikami rynku energii w gminie oraz obniżenie kosztów i zwiększenie



**LUBELSKI KLASTER
EKOENERGETYCZNY**

efektywności w oparciu o zintegrowanie rozproszonych źródeł energii, w tym w szczególności energii odnawialnej. Innym celem strategicznym LKE jest rozwój budownictwa energooszczędnego na Lubelszczyźnie. Cel ten realizuje Konsorcjum Lubelski Dom Efektywny Energetycznie powołane w ramach Klastra. W skład konsorcjum wchodzi: Bio-Energy System

II Sp. z o.o. – lider konsorcjum, DG-Inwest Finanse Sp. z o.o., Elektromontaż – Lublin Sp. z o.o., Energetyka Słoneczna Sp. z o.o., Fundacja Rozwoju Lubelszczyzny, Urząd Gminy Łuków, Przedsiębiorstwo Usług Energetycznych „SPE” Sp. z o.o., Unique Concepts Wojciech Baryła i prof. dr

hab. inż. Stanisław Fic. Celem konsorcjum jest rozwijanie i upowszechnianie kluczowego produktu LKE – ekologicznego domu energooszczędnego poprzez komercjalizację działań

i ofertę gotowych produktów wraz z ich budową do stanu deweloperskiego. Docelowo produkcja ma wynosić 400 domów rocznie w standardzie NF15. W ich wykonawstwo będą zaangażowane podmioty wchodzące w skład konsorcjum i Lubelskiego Klastra Ekoenergetycznego.

Szczegółowe informacje na stronie www.fundacja.lublin.pl.

SZOOPing 2014-2020

5 maja Zarząd Województwa Lubelskiego powołał Komitet Monitorujący Regionalny Program Operacyjny Województwa Lubelskiego na lata 2014-2020 (KM RPO). To bardzo ważne ciało doradczo-opiniujące – jego członkowie analizują rezultat programów operacyjnych oraz monitorują i oceniają wyniki realizacji zapisanych założeń. Tymczasem zakończyły się konsultacje społeczne dotyczące przyjętego 9 kwietnia projektu Szczegółowego Opisu Osi Priorytetowych Regionalnego Programu Operacyjnego 2014-2020 (SZOOP). Do Urzędu Marszałkowskiego napłynęło 560 uwag, które teraz są analizowane.

Komitet Monitorujący RPO WL liczy 42 członków z prawem głosu. Są to przedstawiciele strony samorządowej (w liczbie 15), rządowej (13) oraz 14 przedstawicieli partnerów spoza administracji, między innymi organizacji pozarządowych. Nowością w tej perspektywie jest fakt, że wyłonienie kandydatów strony społecznej powierzono wojewódzkim Radom Działalności Pożytku Publicznego.

RPO pod kontrolą

Lubelska Rada rozpoczęła nabór kandydatów 9 stycznia. – *Bardzo ważne jest, że strona społeczna może mieć większy udział i swoją reprezentację w Komitetach Monitorujących, ponieważ właśnie poprzez Regionalne Programy Operacyjne realizowane są kluczowe inwestycje, które mają wpływ na gospodarczo-społeczny rozwój regionu* – mówiła wtedy „Panoramie” Bożena Lisowska, radna Sejmiku Województwa Lubelskiego i przewodnicząca Rady Działalności Pożytku Publicznego Województwa Lubelskiego. – *A na rozwoju naszego regionu zależy nam wszystkim. Przecież wszyscy – zarówno przedstawiciele samorząd-*

du terytorialnego jak i organizacji pozarządowych – jesteśmy przede wszystkim jego mieszkańcami.

Przed nowym Komitetem teraz mnóstwo pracy, do której należą m.in.: analizowanie i zatwierdzanie wyboru projektów, sprawozdań z ich realizacji i obserwowanie postępów, jakie dokonują się dzięki realizacji Programu. Jego członkowie będą również sprawdzać, w jaki sposób wdrażane działania przyczyniają się do promowania zrównoważonego rozwoju i równości szans obu płci oraz pełno- i niepełnosprawnych. Oraz czuwać nad wdrażaniem instrumentów finansowych.

Zanim jednak będzie można uruchomić konkursy o dotacje, niezbędne jest uchwalenie Szczegółowego Opisu Osi Priorytetowych (SZOOP) Regionalnego Programu Operacyjnego 2014-2020, czyli dokumentu stanowiącego swoiste uszczegółowienie

około 560 uwag. Pochodziły one głównie od przedsiębiorców i samorządów lokalnych, a dotyczyły wszystkich 14 Osi Priorytetowych, czyli części na które został podzielony budżet Regionalnego Programu Operacyjnego.

Wśród lubelskich organizacji pozarządowych największe kontrowersje wzbudziły kwestie wymogu wniesienia wkładu własnego oraz minimalna wartość realizowanych projektów. Pod przyjętym na spotkaniu 22 kwietnia „Stanowiskiem organizacji pozarządowych kierowane do Zarządu Województwa Lubelskiego w sprawie zapisów uszczegółowienia Regionalnego Programu Operacyjnego” podpisali się przedstawiciele kilkudziesięciu organizacji reprezentujących Trzeci Sektor, wśród nich takie jak Lubelska Fundacja Rozwoju, Stowarzyszenie Inicjatyw Samorządowych, Związek Gmin Lubelszczyzny, Fundacja Rozwoju Lubelszczyzny, Lubelskie



programu, opisującego w detalach obszary i dziedziny, w których będą ogłaszane unijne konkursy z nowego RPO. To z tego dokumentu aplikujący dowiadują się między innymi, jakie projekty mogą uzyskać dofinansowanie i w jakiej wysokości oraz kto może ubiegać się o wsparcie; tam należy także szukać informacji dotyczących wartości poszczególnych projektów oraz kwalifikowalności wydatków.

NGO-sy mają obawy

Konsultacje społeczne projektu trwały do 27 kwietnia, w tym czasie do Urzędu Marszałkowskiego wpłynęło

Towarzystwo Dobroczynności, czy lokalne grupy działania.

NGO-sy obawiały się, że wskazany w dokumencie wymagany poziom wkładu własnego (5 do 15%), mając na względzie możliwości i potencjał regionalnych organizacji Trzeciego Sektora, będzie barierą uniemożliwiającą im aplikowanie w ramach nowych konkursów, zwłaszcza jeśli nowe zapisy utrudnią wnoszenie wkładu w formie niepieniężnej. I postulowały, żeby zadania w ramach funduszy UE należy traktować jako powierzenie realizacji zadań publicznych, a tym samym finansować je na poziomie 100%. „Istnieje realne zagrożenie nie-

osiągnięcia wskaźników założonych w poszczególnych osiach RPO. Dla stowarzyszeń i fundacji, które w mijającej perspektywie UE sprawdziły się jako beneficjenci w sposób efektywny realizując projekty, ograniczenie dostępu do źródeł finansowania wpłynie m.in. na zmniejszenie konkurencyjności i poziomu zatrudnienia. Wkład własny będzie też barierą dla nowych organizacji chcących realizować działania statutowe przy udziale środków UE. Zwracamy uwagę, iż odmiennie przedstawia się w tym zakresie sytuacja podmiotów publicznych, które jako wkład własny będą wносить środki publiczne (FP i PRFRON) i w ten sposób zyskiwać przewagę nad sektorem pozarządowym. Należy uznać, że w tym zakresie kwestia wkładu własnego w projektach będzie preferować sektor publiczny” – alarmowali przedstawiciele organizacji pozarządowych, wnosząc o niezapisywanie procentowego poziomu wkładu własnego w poszczególnych działaniach.

Działacze pozarządowych zaniepokoił także zapis przewidujący wyższą niż dotychczas minimalną wartość projektów (100 tys. zł). Wnosząc o ustalenie minimalnej wartości projektów w ramach nowej perspektywy na poziomie 50 tys. zł, zwrócili uwagę na możliwość wyeliminowania z konkursów mniejszych organizacji i tzw. „małych projektów”, kierowanych często do szczególnych grup beneficjentów ostatecznych lub związanych ze specyficznymi obszarami.

Jak rozdzielać, żeby wystarczyło na długo?

Inne zgłoszone postulaty dotyczyły także wartości realizowanych pro-



jektów (tym razem maksymalnych kwot), podniesienia poziomu dofinansowania (np. dla małych i średnich przedsiębiorstw max. do 80%), rozszerzenia katalogu beneficjentów mogących występować o dofinansowanie, oraz doprecyzowania lub rozwinięcia przykładów projektów, które będzie można realizować dzięki wsparciu z RPO 2014-2020. Własne uwagi zgłosiło również Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju oraz specjalny zespół złożony z jednostek podległych Urzędowi Marszałkowskiemu i jego departamentów. Wszystkie postulaty są analizowane i weryfikowane. Nowa wersja projektu uszczegółowienia RPO 2014-2020 ma zostać przyjęta przez Zarząd Województwa Lubelskiego w czerwcu.

Premier Ewa Kopacz zainaugurowała nową perspektywę funduszy europejskich 26 lutego w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. – *Miliardy z Unii Europejskiej przełożą się na lepszą jakość życia, umac-*

nianie nowoczesnej i konkurencyjnej gospodarki oraz na inwestycje w przyszłe pokolenia – mówiła podczas uroczystości. – Mamy największe w historii fundusze na rozwój. To efekt skutecznych negocjacji rządu. Dziś rozpoczynamy realizację strategii rozwoju całego kraju. Mamy zagwarantowane na to dofinansowanie zarówno europejskie jak i krajowe. Polska na lata 2014-2020 otrzymała 82,5 miliardów euro, czyli ok. 349 miliardów złotych z polityki spójności. W nowej perspektywie finansowej środki przeznaczone na politykę spójności zostaną zainwestowane przede wszystkim w innowacyjność i konkurencyjność gospodarki, zmniejszenie dysproporcji w rozwoju poszczególnych części naszego kraju, bardziej przyjazne i sprawne państwo oraz w dalszy rozwój infrastruktury transportowej i ochrony środowiska.

Nowy budżet RPO WL 2014-2020 wynosi 2,23 mld euro. To o blisko 500 mln euro więcej niż województwo lubelskie otrzymało w latach 2007-2013. Materiałów dotyczących RPO i funduszy europejskich należy szukać m.in. na stronach internetowych Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju oraz urzędów marszałkowskich (w przypadku RPO Województwa Lubelskiego – na stronie www.rpo.lubelskie.pl). Lista punktów udzielających bezpłatnej informacji o funduszach europejskich w województwie lubelskim dostępna jest na stronie www.lubelskie.pl.

Joanna Gierak

Na zdjęciach: uroczystość rozpoczęcia wykorzystania kolejnej transzy funduszy europejskich; fot. Maciej Śmiarowski / KPRM



Moja żona jest z zawodu dyrektorem...

„Gdyby zamiast Lehman Brothers istniał bank Lehman Sisters, nie mielibyśmy dziś na świecie tego bałaganu, który mamy” – mówiła „Gazecie Wyborczej”* komisarz UE ds. sprawiedliwości Viviane Reding, która miała niemały wkład w kampanię Komisji Europejskiej na rzecz obecności kobiet we władzach firm w Europie.

Wydaje się, że to zdanie coraz częściej podzielają szefowie wielu firm w Polsce i na świecie. Potwierdzają to również badania, jakie od 10 lat na grupie 2500 największych spółek giełdowych prowadzi firma doradcza PwC. – *Widzimy bardzo pozytywny trend: kobiety coraz liczniej zajmują wysokie pozycje w świecie biznesu* – podsumowuje Olga Grygier-Siddons, prezes PwC na Europę Środkowo-Wschodnią. – *Nie mam wątpliwości, że na kluczowych stanowiskach w biznesie jest nadal za mało kobiet. Jednak badania, które przeprowadza PwC, jasno pokazują, że odsetek nowo nominowanych kobiet na prezesów firm rośnie. W 2040 r. będzie nas już ponad 30%. Zmienia się model społeczny, co widać także w Polsce.*

Doskonale we wszystkim?

Rzeczywiście, widać. Jeszcze nie na samych szczytach największych polskich spółek, gdzie – jak wynika raportu Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej – w radach nadzorczych zasiada mniej niż 15 proc. kobiet, a funkcję prezesa sprawuje zaledwie 7 proc. Ale już wśród polskich menedżerów – według raportu doradczo-audytorskiej firmy Grant Thornton FPA Outsourcing, który cytujemy za agencją informacyjną Newseria Biznes – w 2014 roku było 34 procent kobiet. Mniej niż rok wcześniej, ale i tak więcej niż średnio na świecie, gdzie kobiety zajmują niezmiennie 24 na 100 kierowniczych stanowisk.

Ale czy to rzeczywiście dużo? Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że kobiet w społeczeństwie nie tylko jest

więcej niż mężczyzn (według GUS o 1 mln 225 tys.), ale też są lepiej od nich wykształcone? – *Globalnie na 100 studiujących mężczyzn przypada 108 studiujących kobiet* – mówi Newserii Monika Smulewicz, dyrektor zarządzająca Grant Thornton. – *W Polsce, podobnie jak w krajach Unii Europejskiej, na 100 mężczyzn przypada 126 studiujących kobiet. Polki przypościliły także szturm na uczelnie techniczne, gdzie stanowią już 37 proc. wszystkich studentów. Różnicę w wykształceniu*

pie ponad stu menedżerek średniego i wyższego stopnia, kobiety potrafią zarówno dzielić się własną wiedzą i doświadczeniem, jak i czerpać z wzorców, uczyć się na doświadczeniach innych kobiet, słuchać rad i wyciągać z nich nauki.

Dawno poległ też mit o „damskim i męskim stylu zarządzania”, a zwłaszcza o wyższości jednego czy drugiego. – *W teorii zarządzania żaden z badaczy nie wskazuje na damski i męski styl*



Forum Kobiet Lublina powstało przy Prezydencie Miasta Lublin w kwietniu 2013 roku. Do jego zadań należy przede wszystkim promowanie aktywnego udziału kobiet w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym miasta Lublin. Tworzy je około 50 aktywnych lublinianek, przewodniczącą jest Monika Lipińska – zastępca prezydenta Lublina ds. społecznych. Prace odbywają się w pięciu zespołach zadaniowych: ds. społecznych (liderką zespołu jest Anna Dąbrowska), ds. kultury (liderka Teresa Księżka-Falger), ds. edukacji, nauki i wychowania (Halina Kobylarz), ds. przedsiębiorczości i zatrudnienia (Marta Wcisło), ds. promocji (Agata Kos-Dybała).

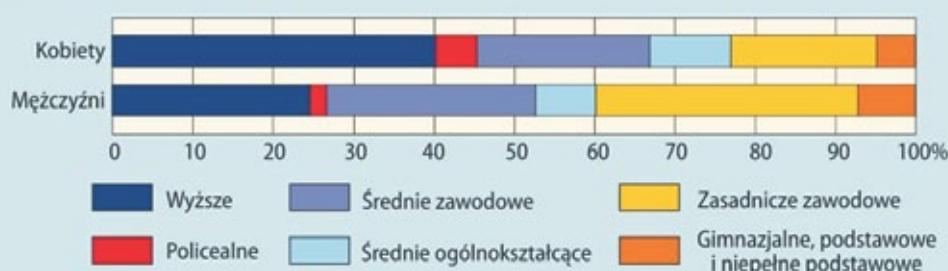
jeszcze bardziej widać później, w zakładach pracy. Według Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności w 2013 roku wykształceniem wyższym legitymowało się ponad 40 procent pracujących kobiet i tylko 24 proc. mężczyzn. Przedstawicielki płci – jak się okazuje – nie tylko pięknej nie poprzestają na tym i częściej niż ich koledzy z pracy podnoszą swoje kwalifikacje na dodatkowych kursach i szkoleniach.

Ponadto, jak wynika z badania PwC przeprowadzonego na gru-

kierowania – tłumaczy agencji Newseria dr Małgorzata Kluska-Nowicka, wykładowca Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu. – *Badanie Deloitte przeprowadzone w 2012 roku dowiodło jedynie, że kobietom łatwiej jest stosować pewne miękkie narzędzia wywierania wpływu, techniki perswazyjne, które powodują, że zyskują zaufanie zespołu, pracują na miękkich relacjach. A to z kolei zapewnia efektywność firmy w długim okresie czasu. Ważne, żeby tzw. miękkie i twarde*

PRACUJĄCY WEDŁUG PŁCI I POZIOMU WYKSZTAŁCENIA na podstawie BAEL w IV kw. 2013 r.

źródło: GUS („Kobiety i mężczyźni na rynku pracy”, Warszawa 2014)



techniki umieć dostosować do sytuacji panującej w danym momencie w zespole. W nieco późniejszym, bo przeprowadzonym przez Deloitte w ubiegłym roku badaniu, ankietowani menedżerowie, niezależnie od szczebla, wyżej ocenili kompetencje kobiet niż mężczyzn w zarządzaniu, szczególnie w zakresie budowania efektywnych relacji, rozwijania talentów, przeprowadzenia zmian i budowania firmy opartej na wartościach.

Potwierdzają to także wyniki badania PwC, według których kobiety do stylu zarządzania firmą wnoszą przede wszystkim kompetencje skutecznej komunikacji, efektywnego budowania relacji i dialogu (to odpowiedź aż 93% ankietowanych). Zdaniem polskich menedżerek, wśród najważniejszych korzyści biznesowych związanych ze wzrostem liczby kobiet w zarządzie lub radzie nadzorczej firmy znajduje się wizerunek firmy na rynku (62%), wzrost przewagi konkurencyjnej, w tym wzrost innowacyjności (54%) oraz obniżenie ryzyka operacyjnego (50%).

– Coraz jaśniej widać, że mamy do czynienia z nowym modelem przywództwa opartym na cechach uznawanych jako kobiece, które reprezentują zarówno kobiety, jak i mężczyźni nieskupiający się na kontroli, sile i własnych ambicjach. Zwrócenie się ku tym cechom jest skutkiem nie tylko zmiany warunków ekonomicznych, kryzysem gospodarczym, który w ostatnich la-

tach dotknął niemal wszystkie kraje świata, lecz także gwałtownym rozwojem technologicznym – komentuje Olga Kozierowska, autorka programu „Sukces pisany szminką”.

Na pomoc supermenkom

A jednak świetnie wykształcone, empatyczne i zaradne kobiety nadal często – jeśli w ogóle – wybierają pracę w niepełnym wymiarze godzin i dominują w gorzej opłacanych sektorach gospodarki. Według raportu GUS „Kobiety i mężczyźni na rynku pracy” w 2013 roku na 1000 mężczyzn aktywnych zawodowo przypadało 554 biernych (niepracujących i nieposzukujących pracy). W przypadku kobiet tendencja była odwrotna (na 1000 aktywnych – 1060 biernych), one też stanowiły aż 61 procent wszystkich biernych zawodowo. Apogeum aktywności zawodowej u obu płci rozkłada się różnie, w zależności od wieku. W przypadku kobiet najwyższy odsetek aktywnych występuje w wieku 40–44 lata (na 1000 kobiet 841 pracowało bądź poszukiwało pracy), natomiast wśród mężczyzn w wieku 35–39 lat (937 aktywnych na 1000). Nie jest zaskoczeniem, że najbardziej aktywne zawodowo są osoby z wykształceniem wyższym (i różnica wynosi tu niespełna 5 proc.).

Przyczyn tego stanu rzeczy można się doszukiwać (i częściowo je tam znajdować) w uwarunkowaniach historycznych i kulturowych – wszak trwały, choć powolny wzrost aktywno-

ści zawodowej kobiet rozpoczął się na dobre dopiero po II wojnie światowej. Jednak obecnie kluczowe wydają się inne czynniki, co zauważyły już rządy wielu państw, a ostatnio zaczęły dostrzegać też niektóre firmy.

62% Polek badanych przez PwC wybierając miejsce pracy zwraca uwagę na to, czy firma realizuje politykę „gender diversity” (różnorodności płci). Jeszcze bardziej istotna (dla 93%) jest realizacja działań mających na celu zapewnienie równowagi w życiu zawodowym i prywatnym. Ponad połowa badanych menedżerek deklaruje, że dla kariery zawodowej musiała zrezygnować lub w dużym stopniu ograniczyć czas przeznaczany na własne zainteresowania, a prawie 40% – życie towarzyskie. Był to jednak ich świadomy wybór.

Do przyjęcia pierwszych dyrektyw europejskich w sprawie równości płci doprowadziła sprawa Gabrielle Defrenne, stewardesy belgijskich linii lotniczych Sabena, która w 1975 roku przed Trybunałem Sprawiedliwości z powodzeniem odwołała się do zapisów traktatu EWG. Defrenne skarżyła się, że była jako kobieta ofiarą dyskryminacji w zakresie wynagrodzenia w stosunku do kolegów, który wykonywali tę samą pracę jako „pracownicy pokładowi”. Odbijająca się w tym samym roku Konferencja w Meksyku – która zbiegła się z obchodami Międzynarodowego Roku Kobiet – stała się „początkiem międzynarodowych starań na rzecz naprawienia tego, co w historii złe”. Za cel postawiono sobie wzmocnienie działań na rzecz promowania równości kobiet i mężczyzn, aby zapewnić kobietom pełnoprawny udział w rozwoju i zwiększyć ich wkład w budowaniu światowego pokoju. Lata 1976–1985 ogłoszono Dekadą ONZ na rzecz kobiet. Kolejne Światowe Konferencje w sprawie Kobiet (Kopenhaga 1980 i Nairobi 1985) m.in. wprowadziły interpretację równości jako nie tylko potrzebę eliminacji dyskryminacji prawnej, ale również jako możliwość udziału kobiet w rozwoju, w roli beneficjentek i aktywnych uczestniczek. Określiły też strategię działań na rzecz równości, awansu i zwiększenia udziału kobiet w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym.

Podczas Czwartej Światowej Konferencji w sprawach Kobiet, która odbyła się w Pekinie w dniach 4–15 września 1995 roku, przedstawiciele 189 państw



(w tym Polska) przyjęli Deklarację Pekińską i Platformę Działania. Jest to program działania identyfikujący dwanaście obszarów mających kluczowe znaczenie dla podniesienia statusu kobiet, które w ciągu najbliższych lat miały podjąć rządy, instytucje międzynarodowe, organizacje pozarządowe i sektor prywatny. To tu po raz pierwszy w dokumentach tej wagi pojawiło się sformułowanie „gender mainstreaming” – czyli włączanie perspektywy płci społeczno-kulturowej do polityk i programów międzynarodowych, krajowych i regionalnych. Od 1999 do 2005 roku Unia Europejska przygotowywała corocznie raport ze wskazaniami na temat wybranego obszaru działań PPD i konkluzje mające charakter politycznej deklaracji przyjmowanej przez ministrów na Radzie UE ds. Zatrudnienia, Polityki Społecznej, Zdrowia i Spraw Konsumenckich (EP-SCO). Od 2005 roku proces ten został wzmocniony. Komisja Europejska wprowadziła Kartę Praw Kobiet, która postulowała: równą niezależność ekonomiczną kobiet i mężczyzn; równą płacę za pracę o tej samej wartości; równość płci w procesie podejmowania decyzji politycznych i ekonomicznych; godność, integralność i zakończenie przemocy ze względu na płeć oraz promocję równości płci poza UE. Obecnie UE realizuje przyjętą we wrześniu 2010 roku „Strategię na rzecz równości kobiet i mężczyzn na lata 2010-2015”, w której postulaty Karty Praw Kobiet zostały uznane za priorytetowe obszary podejmowanych działań. W ubiegłym roku europosłowie przyjęli dyrektywę, która wprowadzi obowiązek udziału kobiet w zarządach firm – także prywatnych – na poziomie co najmniej 40 proc. Regulacje dotyczące parytetów w spółkach posiadają już m.in.: Wielka Brytania, Francja, Holandia oraz Niemcy, w Polsce zdania na ten temat są na razie podzielone.

Gender na Arktyce

Także polski rząd stara się wprowadzać rozwiązania przyjazne kobietom i rodzinom. Karta Dużej Rodziny, promocja telepracy i elastycznego czasu pracy, pomoc w organizowaniu opieki nad dziećmi (przedszkola, kluby malucha), świadczenie aktywizacyjne czy wprowadzenie urlopów rodzicielskich (może są sposoby, żeby jeszcze bardziej zachęcić ojców do korzystania z nich?) wydają się krokami w dobrą stronę. Nadal jednak kobiety muszą

dokonywać wyborów: kariera czy rodzina? I aż dwudziestokrotnie częściej niż mężczyźni rezygnują z pracy z powodu m.in. dostępności do usług opiekuńczych. Niezmiennie rzadko zdarza się, że to mężczyźni zmniejszają wymiar czasu pracy, rezygnując z niej bądź korzystają z urlopów wychowawczych. Proces trwa. Póki co, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej proponuje strategię... pingwina cesarskiego.

W październiku 2011 r., w ramach Polskiej Prezydencji, w Krakowie odbyła się konferencja ekspercka towarzysząca Nieformalnemu Spotkaniu Ministrów ds. Rodziny i Równości Płci na temat: „Mechanizmy godzenia ról zawodowych rodzinnych dla kobiet i mężczyzn szansą na aktywne uczestnictwo w rynku pracy”. Stała się ona okazją do zaprezentowania wykreowanego przez MPiPS propozycji logotypu przedstawiającego pingwina cesarskiego, promującego ideę godzenia ról zawodowych i rodzinnych kobiet i mężczyzn. Ministerstwo – i natura – tak tłumaczy ten wybór: samica pingwina, wyczerpana wydaniem na świat w samym środku arktycznej zimy półkilowego jaja, zostawia je samcowi, a sama wraca do oceanu, by uzupełnić rezerwy pokarmowe. Samiec przez około 65 dni wysiaduje jajo w fałdzie skóry brzucha, korzystając z zapasów tłuszczu. Po dwóch miesiącach samica powraca i rodzice wymieniają się rolami, na zmianę wyruszając na żer i opiekując się pisklęciem.

Nie wiemy, czy polskie pary zechcą skorzystać z doświadczeń pingwinich rodziców (choć wiele wskazuje na to, że ojcowie zaczynają z coraz większym entuzjazmem angażować się w swoją rolę). Na szczęście także polskie firmy zaczęły wreszcie dostrzegać i doceniać potencjał kobiet. Jak zauważa Monika Smulewicz z Grant Thornton, aż 70 proc. z nich uznaje za metodę promocji zatrudnienia kobiet zachowanie stanowisk dla kobiet przebywających na urlopach macierzyńskich (to o 30 punktów proc. więcej niż w skali globalnej). Podobny odsetek firm ocenia tak elastyczny czas pracy, który umożliwia łączenie opieki nad dzieckiem



Czy pingwin cesarski stanie się zarzewiem genderyzmu w Polsce? Autorką pomysłu jest Beata Wesolek, DAE, MPiPS

i pracę. Takie rozwiązanie bardzo cenią sobie też same kobiety.

Na rynek wkraczają młode menedżerki, coraz śmielej stawiające na karierę i niemające oporów, żeby dzielić się obowiązkami domowymi z partnerami. Również ich starsze koleżanki zdają się nabierać odwagi i pewności siebie, wkraczając nawet na obszary do niedawna zastrzeżone dla mężczyzn.

Polskie menedżerki za najmniej atrakcyjne dla siebie branże uznały górnictwo, obronność i energetykę, ale aż 40% wskazało, że są otwarte na karierę niezależnie od sektora, jaki reprezentuje firma. Nigdy dotąd też tak wiele kobiet (aż 69%) nie deklarowało chęci robienia zagranicznej kariery. 63% uważa wręcz, że międzynarodowe doświadczenie jest dziś kluczem do sukcesu i ważnym etapem rozwoju kariery.

51% ankietowanych przez PwC kobiet z pokolenia milenijnego (urodzonych po 1983 roku) uważa, że jest w stanie sprostać oczekiwaniom obecnego pracodawcy, gdyby miały szansę zająć najwyższe stanowisko w firmie (podobnej odpowiedzi udzieliło 61% mężczyzn). Atrakcyjny pracodawca to dla 49% z nich taki, który daje możliwość rozwoju i oferuje czytelną ścieżkę kariery.

Kobiety stanowią ponad 50 proc. społeczeństwa, są przy tym dobrze wykształcone i kompetentne. Rzadziej zmieniają pracę, rozważniej obchodzą się z pieniędzmi, są bardziej zorganizowane (często muszą godzić życie zawodowe z prywatnym). Badania UNICEF podają, że wzrost poziomu wykształcenia kobiet o 1 procent powoduje wzrost produktu krajowego brutto o 0,3 proc. Przez to, że absolwentki uczelni wyższych nie znajdują pracy tak łatwo, jak ich koledzy ze studiów, traci zatem cała gospodarka...

Joanna Gierak

* Dominika Pszczółkowska, *Kobiety do zarządków!* – rozmowa z Viviane Reding; źródło: wyborcza.pl, 13 października 2011

Wyróżnione fragmenty to wyniki badania „Kobiety menedżerkami przyszłości. Wyzwania w skutecznym kształtowaniu liderów”, przeprowadzonego przez PwC w styczniu 2015 roku na grupie ponad stu menedżerek średniego i wyższego szczebla zarządczego (prezes, właściciel firmy, członek zarządu, członek rady nadzorczej, kierownik, dyrektor, inne stanowisko na szczeblu kierowniczym), w tym: 60% badanych z firm zatrudniających ponad 250 osób, 23% menedżerek w wieku poniżej 35 lat (www.pwc.pl).

Qulinarna Majówka

Ponad 40 kucharzy, znanych z takich popularnych programów telewizyjnych, jak Top Chef, Masterchef i Hell's Kitchen, zjechało się z całego kraju na Qulinarną Majówkę do Hotelu Warmińskiego w Olsztynie. Wśród nich – lubelska gwiazda włoskiej kuchni Ivo Violante, który ostatnio

otworzył dla zapracowanych mieszkańców naszego miasta pierwszą w Polsce restaurację szybkoobsługową z kuchnią włoską.

Kucharzy wspierali między innymi olsztyńscy barmani z grupy „Endi Bar” i obdarzeni nieograniczoną wyobraźnią cukiernicy – „Kumple i Czekolada” oraz reprezentacja redakcji „Panoramy” i „Mody i Urody” – ciasteczka kokosowe redaktor naczelnej Jolanty Kozak zrobiły na Mazurach prawdziwą furorę. Uczestnicy imprezy mogli także wziąć udział między innymi w warsztatach kulinarnych,

turnieju gry „Królewski kucharz” i pokazie teatru tańca i ognia FUEGO.

Mazurska majówka nie była jednak tylko okazją do wspólnego gotowania i podziwiania ognistych barmańskich popisów. Podczas biesiady odbyła się aukcja charytatywna przedmiotów przekazanych na imprezę przez firmy i ludzi wielkiego serca, z której dochód przekazany zostanie na leczenie i rehabilitację podopiecznej fundacji Przyszłość dla Dzieci, 13-letniej Mai Grzegorzki.

„Kiedy człowiek z całego serca stara się pomóc drugiemu, pomaga równocześnie samemu sobie”. Najwyraźniej nie tylko organizatorzy, ale także mieszkańcy Olsztyna i goście z całej Polski wzięli sobie do serca słowa amerykańskiego poety, bo podczas imprezy udało się zebrać dla Mai aż 9 tysięcy złotych. A zbiórka trwa nadal.

fot. Facebook



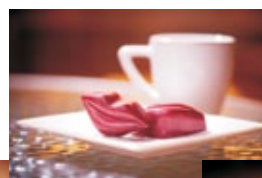
CUKIERNIA
Staropolska

Cukiernia Staropolska

Cukiernia Staropolska oferuje doskonałe ciasta i torty, tworzone według starodawnych receptur, bez dodatku sztucznych preparatów i konserwantów. Tradycję połączyliśmy z innowacyjnymi technologiami produkcyjnymi. Dzięki temu możemy sprostać Państwu wymaganiom i oczekiwaniom, z zachowaniem doskonałego smaku.

Oferujemy:

- wyroby z najwyższej jakości produktów;
- szeroki asortyment;
- doskonały smak i wygląd;
- krojenie ciasta w papilotki;
- realizację zamówień indywidualnych.



Obecnie naszym nowym projektem są ręcznie robione praliny, trufle i czekolady łamane. Nasze wyjątkowe wyroby z najwyższej jakości belgijskiej czekolady zadowolą nawet najbardziej wymagających Klientów. Przy tworzeniu naszych pralin wykorzystujemy owoce pochodzące z ziemi lubelskiej, dzięki czemu zostały one wpisane do rejestru Produktów Tradycyjnych i Regionalnych.

Tam, gdzie kończy się asfalt

Gdyby zwyciężyła w konkursie piękności, to jeszcze do końca czerwca nosiłaby koronę. Zwycięstwo przyniósł jej jednak pensjonat Cichosza!, nagrodzony rok temu za najlepszą ofertę agroturystyczną na Lubelszczyźnie, łatwiej więc zobaczyć ją w walonkach lub kombinezonie pszczelarza niż w wykwintnym stroju lidera agrobiznesu.

Ten, kto wymyślił gumofilce powinien dostać Nobla! – przekonuje **Joanna Firgolska**, do niedawna wzięta lubelska prawniczka. – *To absolutnie najwygodniejsze buty!* O pszczoły lepiej jej nie pytać. Wprawdzie pasieką zajmuje się od niedawna, ale mnóstwo czyta, korzysta z doświadczenia starych pszczelarzy i obficie dzieli się zachwytem nad organizacją życia w ulu i rolą królowych. Przekłada spotkanie, bo pszczoły się wyroiły i trzeba nowy rój zdjąć z wysokiej gałęzi. Albo musi zawieźć do szpitala swojego życiowego partnera, który zachwiał się na drabinie, machał rękami łapiąc równowagę i zaniepokojone pszczoły go użądliły. Pracownia pszczelarska to bardzo ważny element ich pensjonatu, ale nie najważniejszy. Dla gości równie interesujący jest sad, słodki ogródek i chińska grządka, na której naturalnym sposobem uprawia dorodne warzywa.

– *Moja córka, absolwentka sinologii, mówi, że żyjemy w „kraju smoków”* – opowiada niegdyśiejsza mieszkanka centrum Lublina. – *Stworzyliśmy pensjonat, „tam, gdzie kończy się asfalt”, czyli na krańcu cywilizacji. Nie w zaścianku, bo zaścianek to kategoria umysłowa, a nie geograficzna. W naszym społeczeństwie jednak turystyka wiejska ma złe konotacje. Mieszkańcom wielkich miast „gospodarstwo agroturystyczne” wciąż się kojarzy z zapyziałym podwórkiem, niechlujnym chłopem i zaniedbaną babą. Był u nas redaktor Henryk Sytner z radiowej „trójki” i nie mógł wyjść ze zdumienia, że to takie miłe miejsce.*

Joanna Firgolska nie planowała zamiany kariery prawniczej na „ucieczkę na wieś”. Owszem, myślała o zmianie, ale na popularną wśród elit „słoneczną Italię” lub inny modny kierunek.



Życiowy partner chciał jednak kupić ziemię w okolicy Lublina. Właścicielka pokazała, że do sprzedania jest „ten kawałek: od lipy do gościńca”. Lipa – wiadomo – takie drzewo, ale co to, ten gościńiec?! Dziś już wiedzą nie tylko, co to gościńiec, ale i co to samosiejka, spadź, obornik. Ba! Wiedzą jak to wszystko wykorzystać.

– *Sama roztrząsałam obornik widłami nie wykorzystując „osób trzecich”* – śmieje się Joanna Firgolska i wyraża współczucie dla ludzi, którzy szukają wypoczynku na wsi i nie wiedzą, co robić z wolnym czasem. Współczuje też tym, którzy (jak ona sama kiedyś) zachłysłnęli się egzotyką odległego świata. Jadą samochodem do supermarketu po zagraniczną sałatę, a nie schylą się po komosę, żeby zro-

bić łobodziankę babcinym sposobem. Ekscytują się oliwą z pierwszego tłoczenia, a nie swojskim olejem lnianym lub rzepakowym. Wolą być „trendy” niż samodzielnie zrobić coś dla siebie. Marudzić, zamiast zdobyć się na mały choćby wysiłek. Narzekać, że na półkach biblioteki w salonie pensjonatu Cichosza! nie ma książek Hłaski, zamiast sprawdzić, że półki z książkami są też w innych pomieszczeniach.

Swego nie znacie, cudze chwalicie – mówi stare i wciąż prawdziwe porzekadło. W pensjonacie łatwiej spotkać gości zza granicy niż z Polski. Można posłuchać, jak Kanadyjczyk z Australijczykiem rozmawiają po francusku, bo każdy z nich mówi własną odmianą angielskiego, które tak się różnią, że nie mogą się zrozumieć. Można spotkać

grupę kobiet z Holandii buszujących wśród poziomok i zachwycających się smakiem owoców prosto z pola. Obcokrajowcy trafiają pod Lubartów, bo powiedzieli im o pensjonacie znajomi znajomych. Co okazało się promocją lepszą niż płatne reklamy.

– *Jeśli chcecie coś zmienić w swoim życiu – zróbcie to* – radzi Joanna Firgolska. – *Jako prawnik dobrze zarabiałam na poradach, jak radzić sobie z przepisami prawa. Ludzie nie pytali: jak przestrzegać prawa, ale jak je omijać. To dawało komfortowe życie, ale nie komfort ducha. Zmieniłam więc moje życie i nie żałuję.*

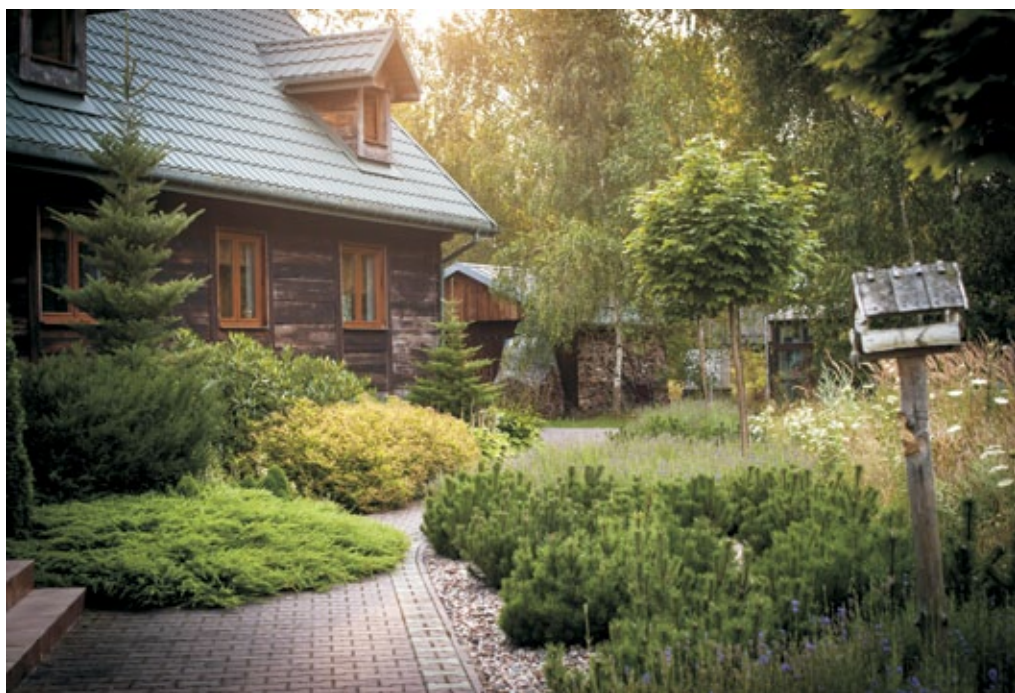
„Cichosza!” to nazwa pensjonatu w Woli Mieczysławskiej pod Lubartowem, który w ubiegłym roku zajął pierwsze miejsce w VI już edycji konkursu na najciekawszą ofertę agroturystyczną w regionie lubelskim.

Joanna Firgolska należy do Slow Food

– międzynarodowej organizacji określającej swój cel jako „ochrona prawa do smaku”. Powstała w 1986 roku we Włoszech i od początku zajęła się wspieraniem niewielkich regionalnych producentów żywności – szczególnie żywności oryginalnej, produkowanej w sposób niespotykany w innych miejscach na świecie, żywności tradycyjnej, zdrowej i zagrożonej zniknięciem w wyniku coraz bardziej natarczywej ekspansji tego, co na całym świecie znane jest jako fast food.

Nie chodzi tu tylko o bary oferujące bagietki pokryte roztopionym serem, czy bułkę z kotлетem. Mieszczą się w tym również pośpiesznie kupowane w supermarkecie dania do mikrofalówki, zupki instant i paczkowane przekąski. To odkrywanie smaków zamiast biernego ich przyjmowania. Skoro na świecie istnieją miliony gatunków warzyw, a dziś dziesięć z nich stanowi 90 proc. światowej produkcji rolniczej – to jak wiele wrażeń umyka dosłownie sprzed nosa?

U Joanny Firgolskiej w sadzie, ogrodzie i pasiece wszystko jest naturalne: nawozy, opryski i zbiory. No stole również, bo od lat jest wegetarianką, więc chce mieć owoce i warzywa bez chemicznych dodatków i zapachu plastiku. A gdy mówi o sprawdzonych przepisach prababek – nie chodzi, a przynajmniej nie tylko chodzi o obfitą kuchnię arystokratów, ale dania przeważającej części dawnego społe-



czeństwa. Na przednówku w chłopskich rodzinach jadło się to, co zostało z poprzedniego roku i to, co zdążyło wyrosnąć. Na przykład pożywną zupę z pędów lebiody, siekane pędy pokrzywy albo „golasy”.

„Golasy” przygotowywano w całej Lubelszczyźnie, ale nie wszędzie miały taką nazwę. Można było zrobić placek gryczany na bogato – w pulchnym drożdżowym cieście zapiec nadzienie z ugotowanej i okraszonej obficie kaszy gryczanej z tłustym twarogiem. Na przednówku było jednak goło i niewesoło, a jeść się chciało. Gospodyni robiła jedzenie z tego, co tam jeszcze się udało znaleźć w komorze, czyli spiżarni. Mąki raczej już nie było, ale mogła znaleźć

jeszcze np. kaszę gryczaną, ziemniaki, twaróg, cebulę, szczyptę soli, lubczyk albo miętę, albo co tam jeszcze z bukietów święconych na Matki Boskiej Zielnej zostało.

Kaszę trzeba ugotować, ziemniaki również i wymieszać z twarogiem i cebulą. Chyba, że został już tylko czosnek... Do tego odrobina soli, ale ziół można sypać, ile zostało, byle do smaku. Tak przygotowaną masę można było zapiec w brytfance jak pasztet lub smażyć jak racuszki. Jeśli oczywiście został jakiś olej. A warto pamiętać, że nasze swojskie oleje – lniane i rzepakowe – są o wiele bardziej pożywne niż zagraniczne oliwy.

Ewa Dziadosz

fot.: „Cichosza!”, commons wikimedia



Diety przeciw rolnikom

Afrykański pomór świń, rosyjskie embargo i czarny PR polskiej żywności w krajach ościenych sprawiły, że w ubiegłym roku dochody rolników spadały i tendencja ta utrzymuje się nadal. Pytanie co uprawiać i hodować spędza sen z powiek. Do dotychczasowych klęsk żywiołowych, klęsk urodzaju i zawirowań politycznych dochodzą koncepcje ekologów i dietetyków uderzające w tradycyjne rolnictwo.

Polska to jeden z większych producentów mleka w Unii. Tymczasem system kwotowania jego produkcji zakończył się w marcu. Eksperci twierdzą, że zniesienie limitów produkcji mleka będzie korzystne tylko dla konsumentów, w związku ze spodziewanym spadkiem cen produktów przetworzonych.

Według danych z czerwca 2014 r. pogłowie bydła liczyło 5920,4 tys. sztuk. Zwiększyła się w porównaniu z 2013 r. liczba cieląt, natomiast zmniejszył się udział pogłowia młodego bydła i krów.

W ostatnich dziesięciu latach spożycie mleka również zmniejszyło się o ponad 30 proc. Przeciętny Polak zaspokaja swoje zapotrzebowanie na wapń jedynie w połowie. Dzieje się tak między innymi dzięki popularyzacji kontrowersyjnych koncepcji o jego szkodliwym wpływie na zdrowie. Spotykają się one z dużym zainteresowaniem i kampanie promujące picie mleka nie są w stanie im przeciwdziałać.

Inna spiskową teorią dietetyczną uderzającą w rolników jest teza o zabójczych właściwościach glutenu. Wprawdzie idea ta została ponownie zbadana, a następnie odwołana przez prof. Petera Gibsona, jednak jej wyznawcy nie dają się już przekonać. Wierzą, że nawet osoby, które nie są chore na celiakię, powinny się powstrzymać przed jedzeniem tradycyjnych potraw zbożowych. Źle się czujesz? Nie możesz spać, wciąż boli cię brzuch i głowa? To dlatego, że jesz pieczywo, makarony i ciastka – przekonują zwolennicy diety bezglutenowej. Produkty zbożowe wyrzucają z zestawu swoich posiłków również amatorzy diety wysokobiałkowej. A przecież gluten nie tuczy. Tuczy ilość

jedzenia i zawarte w ciastkach, herbatnikach czy białym pieczywie – cukier i tłuszcz. Wystarczy jednak przestać jeść te produkty, by schudnąć.

Popyt na ziarno konsumpcyjne wciąż maleje z uwagi na zmniejszenie spożycia przetworów zbożowych. Zdaniem ekspertów wynika to przede wszystkim ze wzrostu dochodów, ale także ze zmian stylu życia i możliwości substytucji przez inne produkty. Przed przystąpieniem Polski do UE spożycie przetworów zbożowych w ekwiwalencie mąki wynosiło 120 kg/mieszkańca. W kolejnych latach spożycie uległo zmniejszeniu do 108 kg/mieszkańca. Spadek spożycia przetworów zbożowych następuje wraz z jednoczesną zmianą struktury ich konsumpcji. Zmniejsza się spożycie pieczywa, mąki oraz kasz. Nie zmniejszają się natomiast koszty produkcji zbóż – w opinii rolników ich uprawa bez dopłat byłaby zupełnie nieopłacalna.

– *W naszej gminie przeważają uprawy zbóż – mówi Elżbieta Masiecz, wójt gminy Rybczewice. – Plantacje buraków są likwidowane, ponieważ po likwidacji cukrowni trudno sprzedać zbiory. Nie ma też wielkich hodowli bydła ani trzody chlewnej, toteż po żniwach ziarno przeznaczone jest głównie nie na pasze, ale na sprzedaż. Większość gospodarstw ma niewielkie arealy, do uprawy których często potrzebne są kredyty na materiał siewny i środki ochrony roślin. Zboże nie jest więc przechowywane, ale sprzedawane jak najwcześniej, żeby zdążyć ze spłatą kredytów.*

– *Duże gospodarstwa towarowe są rentowne – słyszymy w Urzędzie Gminy Radecznicza – ale drobne bez dopłat nie poradziłyby sobie.*

Dla równowagi w szkołach lubelskiego promowana jest „Dieta kanap-

kowa smaczna i zdrowa”. Jest częścią ogólnopolskiej kampanii społecznej na rzecz zdrowego żywienia. Inicjatorzy projektu przekonują, że niskie spożycie pieczywa jest jednym z czynników zwiększających ryzyko wystąpienia chorób cywilizacyjnych.

– *Spotykaliśmy się już z uczniami i ich rodzicami w pięciu szkołach Lubelszczyzny – mówi Jadwiga Piotrowicz, prezes Lubelskiego Klastra Branży Spożywczej. – Za sprzymierzeńców mamy piekarzy, rodziców i nauczycieli, a więc tych, którym bliska jest troska o zdrowie dzieci. Sprawa prawidłowego odżywiania jest poważna, lekarze biją na alarm. W świetle ostatnich badań największym problemem wśród dzieci jest nadwaga i otyłość. Powód – złe odżywianie.*

Zmianie tych złych żywieniowych obyczajów i odejściu od „chipsowych” trendów służy ogólnopolska kampania społeczna „Dieta kanapkowa smaczna i zdrowa” zainicjowana przez Fundację na Rzecz Wspierania i Promocji Piekarnictwa i Cukiernictwa. Kampania skierowana jest głównie do najmłodszego pokolenia Polaków, więc w naturalny sposób za sprzymierzeńców mieć będzie rodziców i nauczycieli, którym przecież najbliższe jest zdrowie dzieci.

W świetle zaleceń żywieniowców to właśnie produkty zbożowe powinny być głównym źródłem kalorii. Badania sposobu odżywiania się ludności Polski wykazują, iż przeciętna dieta – z punktu widzenia nauki o żywieniu – sprzyja rozwojowi wielu chorób cywilizacyjnych, takich jak choroby krążenia, cukrzyca typu II, nadciśnienie tętnicze, czy niektóre nowotwory, a niskie spożycie pieczywa jest jednym z czynników zwiększających ryzyko wystąpienia tych chorób.

Ewa Dziadosz

Kampania „Dieta kanapkowa smaczna i zdrowa” w szkole w Niemcach





Mapa drogowa budowy samowystarczalności energetycznej gmin

Podczas uroczystej gali finałowej konkursu EkoLider, która odbyła się 12 maja w Jakubowicach Konińskich koło Lublina, do samorządów i instytucji szczególnie dbających o rozwój gospodarki niskoemisyjnej trafiło aż 10 statuetek „EkoLider”.

Zachęcenie społeczeństwa do nauki racjonalnego zarządzania energią jest kluczowe w polityce ochrony środowiska. Znajomość wszystkich narzędzi, które mogą tę politykę wspomóc, jest niezwykle ważna. Laureaci konkursu EkoLider wykazali się ogromną wiedzą m.in. na temat innowacyjnych technologii pozyskiwania energii w gminach, efektywności energetycznej, czy odnawialnych źródeł energii. Na Lubelszczyźnie nie mieliśmy do tej pory okazji, by w jednym miejscu i w jednym czasie zapoznać się z tyloma praktycznymi projektami budowania samodzielności energetycznej domów, wsi i całych gmin. Uroczysta gala była więc

świetną lekcją pogładową, pokazującą, że autonomia energetyczna w gminie, odnawialne źródło energii czy czyste powietrze już dawno przestało być tylko ideą. Konkurs EkoLider to pierwsza próba doprecyzowania przez samorządy gminne Planów Gospodarek Niskoemisyjnych, które aktualnie są opracowywane. Nagradzając samorządy statuetkami „EkoLider” mogliśmy się przekonać, że doszło do ogromnego przełomu w gminnej energetyce oraz rewolucji, która rozgrywa się na naszych oczach i nie omija żadnej gminy.

Racjonalizacja zużycia energii

Było by idealnie, gdyby gospodarka niskoemisyjna była rezultatem radykalnych zmian funkcjonowania gminnej gospodarki. Ponieważ nie wszystkie gminy mogą być gotowe na radykalną przebudowę swojego stylu życia, gospodarka niskoemisyjna jest wciąż dobrym sposobem na stopniowe wprowadzanie zmian. Wobec istnienia wielu aspektów gospodarki niskoemisyjnej, samorządy gminne dokonują wyboru optymalnych rozwiązań

z pożądanym celem. Cele te to przede wszystkim rozwój niskoemisyjnych źródeł energii, poprawa efektywności energetycznej, wykorzystanie technologii niskoemisyjnych oraz promocja nowych wzorców konsumpcji. Działania zawarte w planach to przede wszystkim modernizacja instalacji grzewczych w budynkach komunalnych i mieszkalnych, modernizacja oświetlenia ulicznego, budowa elektrowni fotowoltaicznych na dachach budynków mieszkalnych i komunalnych, małych biogazowni i elektrowni wiatrowych, pomp ciepła. Bardzo ważnym zagadnieniem poruszanym w PGN jest racjonalizacja zużycia energii.

Do niedawna problem racjonalizacji zużycia energii rozpatrywano głównie na płaszczyźnie technologii: chodziło o zastosowanie najlepszej technologii zużywającej najmniej energii, czy to po stronie podaży, czy popytu. Można na przykład wymienić stary domowy bojler na podgrzewacz zużywający o jedną trzecią mniej prądu, zastosować żarówki o niskim poborze prądu czy całkowicie odłączyć od sieci urządzenia będące w trybie czuwania.

Rosnące stosowanie trybu czuwania w przypadku urządzeń elektrycznych zwiększa domowe rachunki za prąd nawet o 10% – ten mały czerwony punkcik powoli pożera nasze pieniądze!

Znacząco zakres planów poszerzył się o działania w dziedzinie edukacji – w końcu nowe technologie będą miały ograniczone znaczenie, jeśli użytkownicy nie będą skłonni do ich stosowania. Zmiany w postawach konsumentów należy pobudzać uświadamianiem korzyści płynących z oszczędzania energii zarówno dla jednostki, jak i społeczeństwa.

Uzasadniając zmiany, jakie zachodzą w gminnej energetyce, należy zacząć od szacunków struktury wydatków przeciętnej rodziny. Mianowicie, na żywność wydajemy około 25% dochodów. Na dom – opłaty łącznie z mediami, w tym energia elektryczna i ciepło – również około 25%. Wydatki związane z użytkowaniem samochodu wynoszą około 15%, a opłaty za telefon i internet około 5%. Co z tej struktury wynika? Możliwość i duże prawdopodobieństwo realizacji wielkiej alokacji środków, na przykład z obszarów energetyki sektorowej do energetyki odnawialnej. Możliwość takiej alokacji, wraz ze wzrostem zamożności społeczeństwa, potwierdzają badania niemieckie prowadzone przed podjęciem rządowych decyzji o likwidacji energetyki jądrowej (koniec maja 2011 roku). Wynika z nich, że dla niemieckich (już) konsumentów to nie cena energii elektrycznej, a źródło jej pochodzenia jest kryterium wyboru dostawcy i w rezultacie akceptowana jest przez nich cena nawet o 20% wyższa pod warunkiem, że energia ta nie jest produkowana w elektrowniach jądrowych.

Alokacja zasobów będzie się dokonywać wraz z przebudową ekonomiki klienckiej w konsumentką. Ta z kolei będzie się dokonywać wraz ze zmianą struktury cen. Ceny gazu od 2013 roku rosły dwukrotnie, łącznie o około 12%, wzrost cen energii elektrycznej oscylował wokół 10%, a ogniwa fotowoltaiczne taniały w ostatnich latach rocznie o 9%, w Niemczech w 2013 roku nawet o kilkanaście procent. Zmiana cen na korzyść energetyki odnawialnej będzie powodować, że prosumenci coraz częściej będą sięgać po zasoby tej energetyki i za ich pomocą będą zastępować dotychczasowe dostawy energii z energetyki sektorowej.

Pojawia się jednak pytanie: Kto będzie realizował zmiany, które nas czekają? Na całym świecie powstają

„zielone” (bezemisyjne/zero-energetyczne/plus-energetyczne) osiedla, dzielnice, gminy czy miasta. W Niemczech powstało już ponad 1000 spółdzielni energetycznych. Na słabo zurbanizowanej Lubelszczyźnie – ogromną rolę mogą odegrać właśnie gminne spółdzielnie energetyczne, budowane oddolnie, przez społeczność lokalną, jako obywatelskie inicjatywy.

Energetyka prosumencka – róg obfitości

Modernizacja gospodarstwa domowego pod kątem zastosowania urządzeń energetyki rozproszonej, oprócz poczucia bezpieczeństwa, niezależności i dbałości o środowisko, przynosi także wymierne korzyści. Inwestycje poczynione obecnie wpłyną na trwałe zmniejszenie zużycia energii i w perspektywie zwrot poczynionych nakładów. Poniżej przykładowa analiza modernizacji domu jednorodzinnego w dom energetyczny jako odpowiedź na potrzeby rynku (prosumenta) i pakietu energetyczno-klimatycznego. Zakładamy, że dom zamieszkały jest przez 3 członków rodziny, zużywających średnio po 1,5 MWh energii elektrycznej na osobę rocznie. Dom ogrzewany jest gazem, podobnie jak ciepła woda użytkowa – zużycie energii z tego tytułu wynosi 20 MWh rocznie (2000 m sześć. gazu). Z kolei eksploatacja samochodu wymaga 9 MWh rocznie (0,8 t paliwa dla rocznego przebiegu 15 tys. km). Sumarycznie daje nam to 30 MWh energii rocznie. Oczywiście nie stanowi to prostej sumy wymienionych energii. Rozwiązania zastosowane podczas modernizacji obiektu

to: pompa ciepła, panel fotowoltaiczny (4 kW) oraz samochód elektryczny. Panel fotowoltaiczny wygeneruje rocznie max. 4 MWh – odpowiada to rocznemu zapotrzebowaniu na energię samochodu elektrycznego. Ostatecznie zmodernizowany dom wygeneruje rocznie 24 MWh energii odnawialnej, czyli 80% energii końcowej (Pakiet 3x20 wymaga 20% – efekt osiągnięty „czterokrotnie”). Osiągnięcie celu związanego z emisją CO₂ wymagałoby natomiast zainstalowania dodatkowej mikroinstalacji OZE (np. turbina wiatrowa), zdolnej wygenerować ok. 2 MWh energii elektrycznej rocznie. Prezentowane rozwiązanie odnosi się do koncepcji lokalnej autonomii energetycznej budowanej na poziomie pojedynczych budynków.

Spółdzielnia energetyczna – czynnik sukcesu gminy

Wyznaczone cele Planu Gospodarki Niskoemisyjnej wpisują się w szerszą strategię spółdzielni energetycznej. Pierwsza tego typu spółdzielnia powstaje w gminie Nielisz (powiat zamojski). – *Rozpoczęliśmy działania zmierzające do tego, aby w ciągu kilku lat Nielisz stał się gminą samowystarczalną energetycznie, która czerpie energię przede wszystkim z odnawialnych źródeł – przekonuje wójt gminy Adam Wal. – Szczegółowym celem spółdzielni w Nieliszu jest wytwarzanie na potrzeby własne spółdzielni i jej członków energii elektrycznej w instalacjach odnawialnego źródła oraz odsprzedaż jej członkom, na ich własne potrzeby, energii elektrycznej nabytej przez spółdzielnię. Tym samym spółdzielnia zaopatry-*

Fot. en.wikipedia.org



wać będzie w energię elektryczną swoich członków i to z ominięciem sieci dystrybucyjnej.

Jednym z głównych problemów związanych z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii jest ich niestabilność. Dotyczy to zwłaszcza energetyki wiatrowej i słonecznej. Przy dużej liczbie tych instalacji istnieje zatem niebezpieczeństwo okresowych nadmiarów i niedomiarów energii w sieci elektroenergetycznej. Rozwiązanie tego problemu stanowi tzw. Smart Grid, czyli inteligentna sieć energetyczna. Dla spółdzielni w Nieliszu Smart Grid będzie bardzo ważnym celem pozwalającym na łączenie, wzajemną komunikację i optymalne sterowanie rozproszonymi elementami sieci energetycznej – po stronie producentów jak i odbiorców energii – a służące ograniczeniu zapotrzebowania na energię. Sieć ta wyposażona będzie w nowoczesną infrastrukturę (liczniki, wyłączniki, przełączniki, rejestratory), która umożliwi wzajemną wymianę i analizę informacji, a w efekcie – optymalizowanie zużycia energii elektrycznej.

Wirtualne Źródło Poligeneracyjne

Przebudowa energetyki za pomocą koncepcji spółdzielni energetycznych będzie możliwa dzięki systemom wspomagania, które są dostępne w perspektywie budżetowej 2014-2020. Gminy, które utworzą spółdzielnie energetyczne, będą bardzo ważnym beneficjentem tych środków, a spółdzielnie energetyczne zapewnią zdolność gmin do ich absorpcji. Zakłada się, że w ramach realizacji przedsięwzięcia zostanie przetestowane nowe podejście do wspomagania rozwoju energetyki odnawialnej w ogóle. Chodzi o to, że wszystkie materialne projekty energetyczne realizowane w ramach spółdzielni energetycznych uzyskujące wsparcie ze środków publicznych będą „integrowane” w Wirtualne Źródło Poligeneracyjne OZE, które będzie funkcjonować w publicznej przestrzeni internetowej. Istotą tego rozwiązania jest potrzeba zwiększenia efektywności wydatkowania środków publicznych na rozwój energetyki OZE, między innymi poprzez zwiększenie transferu doświadczeń z obszaru spółdzielni energetycznych na całość terenów wiejskich.

dr Tadeusz Zakrzewski



Domy pasywne – co o nich wiemy?

Dom to nasza mała ojczyzna. Pragniemy, aby był ciepły i przyjemny. By zapewnić takie warunki, dostarczamy energię i właściwie nią dysponujemy. Niestety dotychczasowe rozwiązania są drogie i powodują zanieczyszczenie środowiska. Szukamy zatem sposobów, które będą zarówno tanie, jak i ekologiczne. Czy możemy ograniczyć koszty ogrzewania budynku do minimum nie degradując przy tym środowiska?

Tak, technologia budynków pasywnych jest takim rozwiązaniem. Budynki tego typu nie wymagają dostarczania energii, gdyż ich konstrukcja pozwala na samodzielne jej kumulowanie. Ekspertyzy domów znajdujących się w chłodniejszych klimatach pozwoliły na określenie ilości energii, która wynosi netto mniej niż 15 kWh/m². Takie zapotrzebowanie może być spełnione poprzez zyski ciepła uzyskiwane od ludzi, urządzeń elektrycznych, poprzez odzysk z powietrza wentylacyjnego czy wykorzystanie promieniowania słonecznego.

Bilans kosztów i zysków

Aby wymienione zyski były maksymalnie wykorzystywane, wymagana jest odpowiednia konstrukcja budynku. To z kolei zależy od wiedzy oraz doświadczenia osób zajmujących się architekturą. Cały proces projektowania jest uzależniony od czynników prawnych, finansowych oraz technicznych, dlatego zazwyczaj pracuje nad tym grupa osób. Jakże są aspekty dotyczące budynków pasywnych?

Z prawnego punktu widzenia budynek zero energetyczny wkrótce stanie się koniecznością. Takie wymogi stawia przed nami Unia Europejska. Od 2021 roku wszystkie budynki będą wykonywane w technologii budownictwa pasywnego. Te regulacje nieco wcześniej – bo już za cztery lata – będą dotyczyć obiektów użyteczności publicz-

nej. Dlaczego zatem, pomimo zalet tego typu obiektów oraz perspektywy konieczności ich stosowania, budynków pasywnych przybywa w niewielkim tempie?

Odpowiedź jest nieco skomplikowana. – *Polacy boją się kosztów budowy. Budowa domu w tej technologii kosztuje około 15% więcej niż w przypadku domów tradycyjnych. Jednak należy zwrócić uwagę, że ceny materiałów budynków pasywnych stale maleją. Jeśli uwzględnimy nie tylko koszty inwestycji, ale także energii zużywanej podczas eksploatacji, to budownictwo pasywne nie jest droższe od tradycyjnego. Wynika to z faktu, iż obciążenie miesięcznymi kosztami w porównaniu do zwykłych budynków jest znacznie mniejsze –*

tematykę, przyjrzyjmy się aspektom technicznym tego zagadnienia.

Przemyślana konstrukcja

Budynek pasywny powinien posiadać zwartą i prostą bryłę, co zapewni odpowiedni metraż nieprzepuszczalnych ścian zewnętrznych w odniesieniu do całkowitej kubatury budynku i skutecznie ochroni go przed utratą ciepła. Elementy naszego domu muszą tworzyć spójną, szczelną całość. Miejsca ich połączeń są narażone na występowanie mostków cieplnych. Przykładem jest odcinek między więźbą dachową a ścianą zewnętrzną, który powinien być odpowiednio zaizolowany. Dotyczy to także posadowienia budynku. W tym wypadku ciągłość



stwierdza Ginter Szlagowski, prezes Polskiego Instytutu Budownictwa Pasywnego oraz Energii Odnawialnej. Należy jeszcze podkreślić możliwość dofinansowania – Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska oraz Gospodarki Wodnej oferuje pomoc w wysokości 50 000 zł brutto. Wiedza na ten temat budynków pasywnych nie jest zbyt rozpowszechniona, choć świadomość naszego społeczeństwa stale rośnie. By mieć szersze spojrzenie na tą

izolacji termicznej w ścianach fundamentowych zostaje zachowana przy pomocy warstwy izolatora, który jednocześnie umożliwia przenoszenie obciążeń np. gazobetonu. W alternatywnym rozwiązaniu rzut całego budynku jest objęty płytą fundamentową przy zastosowaniu warstwy izolacji oddzielającej od gruntu. Płyta przenosi obciążenia, zaś spójność takiej konstrukcji jest zapewniona poprzez odpowiednio przytwierdzonej pod płytą materiał izo-

lacyjny z warstwą izolacyjną znajdującą się na ścianie.

Istotną rolę pełnią funkcje pomieszczeń. Lokum przeznaczone na cele sanitarno-higieniczne powinno być zlokalizowane w centrum budynku. Z kolei pomieszczenia takie jak klatka schodowa czy garaż zaleca się umiejscowić w północnych częściach budynku, gdyż nie potrzebują dużej ilości światła oraz ciepła. Dodatkowo stanowią bufor cieplny, który największą rolę odgrywa w sezonie letnim. Usytuowanie pomieszczeń według takiego porządku jest najbardziej korzystne, energia cieplna przepływa z pomieszczeń o wyższej temperaturze do reszty budynku, a różnice temperatur pomiędzy skrajnymi częściami przegród zewnętrznych są znacznie mniejsze.

Dodatkowym rozwiązaniem jest zastosowanie ogrodu zimowego przy elewacji południowej. Zyski cieplne uzyskiwane z promieniowania słonecznego wzrosną, gdyż duże powierzchnie przeszklone zastosowane przy jego budowie są dobrymi przewodnikami ciepła.

liście, światło nie jest już zatrzymywane i przenika przez okna, poprawiając bilans energetyczny budynku. Zieleń iglasta znajduje zastosowanie przy elewacji północnej, stanowi ochronę przed zimnymi wiatrami.

Żeby ciepło nie uciekało oknami

Wielką rolę odgrywają okna. Powinny one nieco wystawać poza powierzchnię muru i znajdować się na jednej linii z warstwą izolacji. Jest to związane z powstawaniem mostków termicznych (pogarszających bilans cieplny budynku) oraz niekorzystnych zjawisk zachodzących na przegrodach (zawilgocenie, zagrzybienie). Ich umiejscowienie w południowej części budynku gwarantuje, że straty traczone przez nie ciepła będą rekompensowane przez zyski pochodzące od promieniowania słonecznego. Na pozostałych częściach elewacji należy unikać powierzchni przeszklonych. Okna, tak jak pozostałe przegrody zewnętrzne, powinny charakteryzować się niskim współczynnikiem przewo-



chety, dzięki temu uzyskuje się dużo wyższą energooszczędność niż w wypadku zwykłego powietrza atmosferycznego. Temperatura na powierzchni wewnętrznej szyby nie spada nigdy poniżej 17 st. C, co przyczynia się do zachowania komfortu cieplnego.

Cała powłoka zewnętrzna budynku powinna być szczelna oraz ciągła. W tym celu należy zastosować odpowiednie rozwiązania konstrukcyjne. Płyty balkonowe, tarasy lub inne obiekty wykonane z żelbetu trwale po-



Kolejnym czynnikiem wpływającym na funkcjonowanie domu pasywnego jest pobliska zieleń. Umieszczenie jej przy elewacji południowej stanowi swojego rodzaju zasłonę przed promieniowaniem słonecznym i tym samym ochronę przed wysokimi temperaturami w sezonie letnim. By jeszcze bardziej zmniejszyć ryzyko przegrzania, możemy zastosować dodatkowe środki, np. żaluzje. W okresie zimowym, kiedy roślinność gubi

dzienia ciepła. Tradycyjna stolarka okienna jest wykonana z drewna lub z PCV. Są to materiały o największej przewodności cieplnej, co wiąże się z największymi stratami w bilansie energetycznym. By temu zapobiec, stosuje się specjalne wkładki termiczne. Szyby okien budynków pasywnych posiadają specjalne powłoki niskoemisyjne oraz są zespolone z potrójnym szkleniem. Przestrzenie pomiędzy szybami są wypełnione gazem szla-

wiązane z budynkiem powodują prze-rwanie ciągłości powłoki izolacyjnej, a w konsekwencji pojawienie się mostka cieplnego. W celu ich dostosowania do określonych standardów energetycznych, wykonywane są jako osobne ustroje budowlane lub podwieszane specjalnymi konstrukcjami stalowymi przymocowanymi punktowo.

Kamil Kondraciuk
fot. flickr.com

Chcesz wyjechać na wieś?

Podróże kształcą. Nie trzeba jednak jechać na koniec świata, żeby nauczyć się czegoś nowego. Na przykład: jak wygląda lubczyk, zagon szparagów, czy kwitnące sady. Wystarczy wyjechać z miasta, aby podziwiać wspaniałe maszyny rolnicze i nowoczesne hodowle bydła. Przechadzające się majestatycznie stada są przecież równie piękne na łąkach afrykańskich i roztoczańskich. Kwitnące pola miododajnej facelii nie ustępują urodą prowansalskiej lawendzie. Przydrożne kapliczki – niemi świadkowie historii – najpiękniej wyglądają w Polsce.



Wiele można się nauczyć podróżując. W ubiegłym wieku podróże stały się skomercjalizowanym produktem z ofertą drogich usług w wysokim komforcie. Mniej zamożni wybierają rozwiązania alternatywne – Internet zmienia świat w realną globalną wioskę. Od ponad dekady można za pół darmo i bezpiecznie zwiedzać świat dzięki coachsurfingowi. To prawdziwe podróże za jeden uśmiech, bo trzeba na internetowym portalu zrobić dobre wrażenie, żeby ktoś zupełnie obcy zaproponował bezpłatny nocleg. Bezpłatny, ale nie darmowy – ceną jest zaspokajanie ciekawości gospodarzy. Bo jeśli przyjmuje się pod swój dach gości z Indo-

nezji, czy Hongkongu – to trzeba ich wypytać o wszystko. Dla tych, którzy nie wytrzymują nieustającej konwersacji, do jakiej zmusza autostop i coachsurfing, powstał serwis Airbnb oferujący płatne noclegi w prywatnych domach. Zwykle tanie, chyba, że ktoś chce zanoćować w ekscentrycznej posiadłości.

Jednak w dzisiejszych czasach, gdy dużo jeździ się po świecie służbowo, modne stało się poszukiwanie utraconych klimatów dzieciństwa i pamiątek sentymentalnych. Status i styl życia podkreślają nie tyle podróże drogie, ile wskazujące na dbałość o fizyczną sprawność i ochronę środowiska, ciekawość historii, kultury, folkloru. To

duża szansa dla turystyki wiejskiej i produktów regionalnych.

Pierwsze ślady wykorzystania wsi w celach wypoczynkowych można znaleźć w XIX-wiecznym ruchu regionalistycznym. Z postulatami występował również lekarze społecznicy, tak zwani higieniści, próbujący się przeciwstawić negatywnym skutkom urbanizacji. Wiązały się z tym ambicje kapitalistycznego mieszczaństwa chcącego przynajmniej w części dorównać bogatej burżuazji i mieszczaństwu, korzystającym z wypoczynku w zagranicznych uzdrowiskach.

Na początku XX wieku modne było wyjeżdżanie na letniska i zaczęła się kariera podmiejskich wsi. Miejscem



Skansen na Roztoczu

działająca dla potrzeb środowiska wiejskiego za jedno ze swoich zadań miała organizację wypoczynku na wsi dla ludności miejskiej. Poza renomowanymi letniskami wczasów pod gruszą zaczęto urządzać w miejscowościach mniej znanych, ale zachęcające walorami przyrodniczymi lub unikalną tradycją. Do połowy lat sześćdziesiątych w organizacji letnisk dominowały miejscowości nadmorskie i górskie. W latach siedemdziesiątych coraz popularniejsze stawały się Bieszczady, gdzie wcześniej trudno było organizować wypoczynek z uwagi na zniszczenia powojenne i wyludnienie wsi. Władze zgadzały się na dodatkowe zarobki rolników i tani wypoczynek mieszkańców miast mimo sprzeczności tej formy wypoczynku z тезami o wyższości gospodarki państwowej i uspołecznionej.

wypoczynku były domy rolników i domy letnie budowane przez bogatych mieszczan. W okresie międzywojennym ruch letniskowy zaczął przyjmować formy zorganizowane. W 1937 roku Związek Powiatów Rzeczypospolitej Polskiej wydał broszurę pt. „Jak urządzać letnisko”, których w owym czasie było 792.

Po drugiej wojnie światowej możliwość organizacji „wczasów pod gruszą” w budynkach rolników indywidualnych i w poszczególnych wsiach powstała dopiero w roku 1957, po zmianie ekipy partyjno-rządowej na bardziej przychylną gospodarce prywatnej. Powołana jeszcze w roku 1937 Spółdzielnia Turystyczna Gromada

Drewniany kościół
pw. św. Wojciecha w Nieliszu

Przydrożna kapliczka na drodze z Krzczonowa do Bychawy

Obecnie w Polsce jest ponad 8 tysięcy gospodarstw agroturystycznych, które mają ponad 84,5 tysiąca miejsc noclegowych. Dotychczas z unijnych środków zrealizowano prawie 30 tys. projektów na działania związane ze wsparciem turystyki wiejskiej i agroturystyki, na które wydano prawie 5 mld zł. W Programie Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 jest możliwość otrzymania wsparcia finansowego na przedsięwzięcia powiązane bezpośrednio lub pośrednio z rozwojem turystyki wiejskiej.

Ewa Dziadosz

fot.: Ewa Dziadosz, Rafał Herda

Wiadomości i tajemnice

Kłamstwo obiegnie świat trzy razy zanim prawda zdąży naciągnąć buty – tak się mówi. Zwykle o innych i o onych. Nasza prawda jest zawsze OK. Trudno jednak definiować takie imponderabilia jak piękno, prawda, dobro, zło, a nawet informacja.

Ot chociażby taki akapit, wryty w historii mediów: *Przez ponad pół godziny trzydziestu ośmiu szanowanych, praworządnych obywateli Queens patrzyło, jak zabójca goni i rani nożem kobietę w trzech oddzielnych atakach w Kew Gardens*. Straszne, prawda? Zdarzenie to podważyło wyniki eksperymentów Zimbardo i Milgrama razem wziętych, jak również potoczne pojęcie egoizmu i altruizmu. Michael Rosenthal napisał potem książkę „Thirty-Eight Witnesses: The Kitty Genovese Case” (chyba nieprzetłumaczoną na język polski). Pojawiły się nowe eksperymenty i nowe definicje dyfuzji odpowiedzialności i konformizmu... Prawdą jest również to, że pojawiły się nowe informacje o przypadku Genovese. Świadców nie było 38 – może 10, bo to była godzina trzecia nad ranem, gdy obywatele śniącym sprawiedliwych. Nikt nie widział

ataku nożownika, a ci, co coś widzieli, widzieli kłótnię kochanków. JEDEN świadek zadzwonił na policję zgłaszając zakłócenie porządku publicznego.

Jeden z dziesięciu to całe mnóstwo, nieprawdaż? A stróżom porządku ciężko po takiej informacji odłożyć pączka i gnać na złamanie karku do awantury ulicznej, nieprawdaż? I naukowcom trudno zdefiniować altruizm, egoizm, nieprawdaż? Ekonomista John List przygotował jednak nowe eksperymenty do znanych wcześniej gier „ultimatum” i „dyktator”, definiując na nowo niektóre pojęcia. Podobno, nie wzbudziły entuzjazmu w świecie nauki. Cóż, niełatwo badać imponderabilia.

Coraz trudniej znaleźć niepodważalne opinie i niewzruszone autorytety. Kto ma rację w „wojnie masła z margaryną”? Który produkt jest pożywny i zdrowy, a który szkodliwy dla zdrowia? Zły wybór to nie tylko straty

Można zatem domniemywać, że wspólne dla jakiejś grupy postrzeganie i opinie mogą niekiedy zawierać elementy przesądów, uprzedzeń, stereotypów, a nawet wrogości i nienawiści, szczególnie wtedy, gdy odnosi się do grup zewnętrznych, „obcych”.

producentów, ale i koszty społeczne związane z wydatkami na leczenie. Podobnie jak w kwestii gazu łupkowego, czy elektrowni wiatrowych – pomogą? zaszkodzą? Nawet statystyki i „fakty ukryte w liczbach” nie budzą zaufania. Fakty są sprzeczne z naszą opinią? Tym gorzej dla faktów! Jak to jednak możliwe, aby ludzie w podobnym wieku, o podobnym wykształceniu patrzyli na to samo i widzieli, co innego? Czy ich percepcja nie powinna być jednokowa, a przynajmniej podobna?

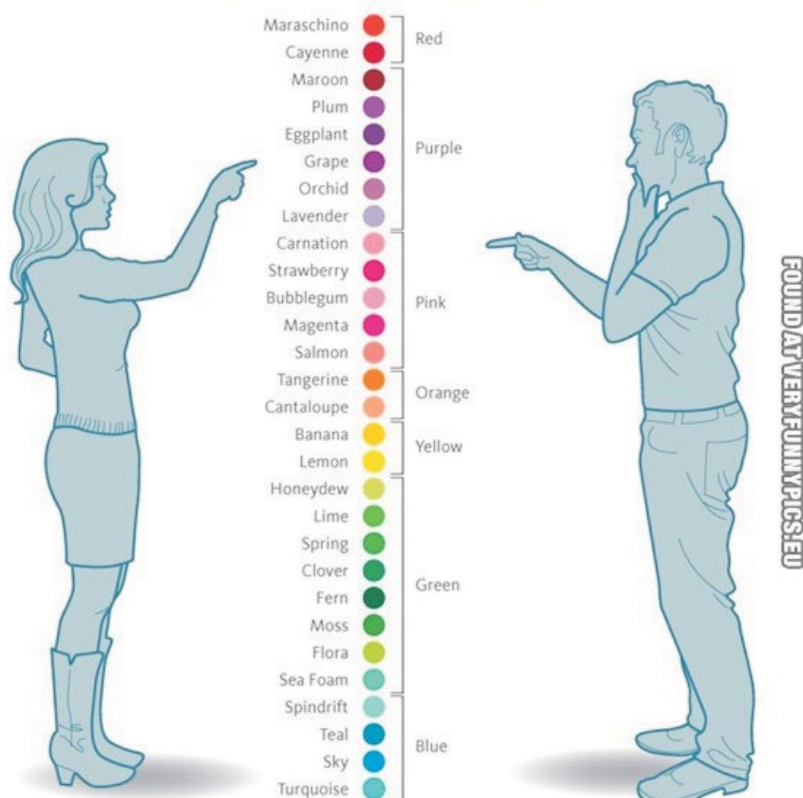
– Nie – wyjaśnia prof. Piotr Francuz, dyr. Instytutu Psychologii KUL. – *To nastawienie – podstawowy filtr percepcyjny – budowane na wcześniejszych doświadczeniach, wiedzy, nieco wzmacnione komponentą emocjonalną lub chwilowym nastrojem, jest źródłem naszych doświadczeń percepcyjnych (pomijam oczywiście tych obserwatorów, którzy mają organicznie uszkodzony lub zmodyfikowany system percepcyjny). Ponieważ mamy różne doświadczenia, wiedzę i emocje w aktach percepcyjnych, to mamy również inne nastawienia do tego, co właśnie oglądamy. Patrzymy na to samo, a widzimy coś innego.*

Można zatem domniemywać, że wspólne dla jakiejś grupy postrzeganie i opinie mogą niekiedy zawierać elementy przesądów, uprzedzeń, stereotypów, a nawet wrogości i nienawiści, szczególnie wtedy, gdy odnosi się do grup zewnętrznych, „obcych”. Może również mieć charakter plotki, to znaczy wiedzy niesprawdzonej lub tajemnicy.

Jak zauważa Klaus-Rudiger Mai, „tajemnica stanowi legitymację władzy”. Najgłębsza tajemnica staje się przedmiotem publicznych dywagacji, a niekiedy nawet podejrzeń właśnie dlatego, że jest tajemnicą. Aby mogła spełniać swoją funkcję, otoczenie musi zostać poinformowane o jej istnieniu. Paradoksalnie wiadomość o istnieniu tajemnicy należy do jej istoty. Nie oznacza, że upublicznia tajemnicę jako taką – wtedy nie byłaby tajemnicą. Nie. Do publicznej wiadomości przedostaje się jedynie wiadomość o samym jej istnieniu. Wtedy zaczyna działać mechanizm: wiadomo, że jest tajemnica, zatem wielce pożądaną rzeczą jest jej poznanie.

Jak jednak można wyjaśnić ważne tajemnice, skoro nawet kolor nieba i trawy widzimy inaczej?

Ewa Dziadosz





F.H.U. BioGrim Grzegorz Maryniowski
Wojciechów 26, 24-335 Łaziska
maryniowski@o2.pl

Firma handlowo-usługowa „BioGrim” powstała w 2010 r. na bazie gospodarstwa sadowniczego, jako firma rodzinna. Zajmujemy się produkcją soków NFC (nie z koncentratu) z owoców i warzyw. Poza pasteryzacją, w procesie produkcji nie używamy żadnych środków konserwujących, dodatku cukrów, sztucznej witaminy C. Sok rozlewany jest w opakowania typu Bag-In-Box: 3 l, 5 l, 200 l, 500 l; oraz butelki szklane: 250 ml, 1 l.



Bazę surowcową stanowi własne gospodarstwo sadowniczo-ogrodnicze oraz - gdy zapotrzebowanie jest większe - okoliczni plantatorzy. Wszystkie uprawy znajdują się w rejonie Wyżyny Lubelskiej, na żyznym pasie nadwiślańskich gleb, idealnych dla rozwoju roślin. Specyfika klimatu w tym regionie, jak również wspomniana dobroczynność tutejszych ziem sprawiają, że woda opadowa, filtrowana przez pokłady wapienne, pobierana jest wraz z minerałami w okresie wzrostu przez korzenie drzew, sięgające nawet 2 metrów w głąb. To gwarantuje „czystość chemiczną” owoców, i co za tym idzie, produkowanych z nich soków oraz niepowtarzalność smakową tych produktów.

Firma „BioGrim” posiada atest produktu ekologicznego.

AT-SERWIS

MASZYNY NOWE I UŻYWANE

kopiarki ▪ drukarki ▪ tonery

SPRZEDAŻ ▪ SERWIS ▪ WYNAJEM

www.at-serwis.pl

ul. Ponikwoda 33, Lublin

tel. 81 534 88 72

info@at-serwis.pl



RICOH
imagine. change.

RICOH
imagine. change.

Triumph-Adler
The Document Business

HP HEWLETT
PACKARD

KYOCERA

nashuatec

UTAX

Canon

KONICA MINOLTA

Z kart historii: Uciekinierzy

Jest czerwiec 1944 roku, Wehrmacht cofa się przed Armią Czerwoną na całej linii frontu. Partyzanci skutecznie nękają tyły frontowe. Niszczono są pociągi, linie zaopatrzenia, atakowane lokalne struktury administracji wroga.

Niemcy intensyfikują działania zmierzające do ograniczenia skutków dywersyjnych akcji partyzantów. Już nie tylko organizowane są obławy na oddziały leśne, wyłapywana jest młodzież, która potencjalnie może zasilać oddziały partyzanckie.

Niefortunna przeprawa

Dowódca plutonu XVII-c rejonu II Lubartów AK, podporucznik rezerwy Wojska Polskiego Roman Gocyła ps. „Bocian”, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Woli Sernickiej, na „melinie” w Kolechowicach prowadzi kurs „świeżo upieczonych” adeptów Armii Krajowej. Uczni są obsługi broni palnej, zasad konspiracji i partyzanckiej walki z wrogiem. Szkolenie zakończyło się przed zmierzchem. Czterech dziesiętnastoletnich chłopców wraca do swoich miejsc zamieszkania. Omijają most w Sernikach, gdyż tu często trafić można na niemieckie patrole, wolą nie ryzykować. Żaden z nich co prawda nie posiada broni, ale był to czas, kiedy wystarczyło podejrzenie, a trafiało się na Majdanek, albo „pod ścianę”. Wszyscy bez problemu daliby radę pokonać Wieprz wpław. Zdecydowali inaczej. Uzgodnili, że suchą stopą przeprawią się przez rzekę w Czerniejowie. Wiedzieli, że funkcjonuje tam prom, z którego korzystać może każdy. Jak zdecydowali, tak zrobili. Kiedy byli już blisko, z przeciwnego brzegu rzeki posypały się serie z broni automatycznej. To niemiecki patrol, jakby czekał na nich. Ogień otworzono w chwili, kiedy szanse ucieczki były znikome. Trzech partyzantów zginęło na miejscu, jeden ranny wydostał się na brzeg i ukrył w nadrzecznych szuwarach. Był to Tadeusz Soroka pochodzący z okolic Zamościa. W Łucie koło Lubartowa

miał bliską rodzinę, to do nich zmierzzał na nocleg. Niemcy bez problemu znaleźli rannego, skatowali do nieprzytomności, po czym związali i jak worek kartofli wrzucili na pakę samochodu ciężarowego. Tego dnia padał deszcz. Ranny Tadeusz Soroka odzyskał przytomność pod okapem dachu budynku tartaku w Łucie. Zmoczony, wyziębiony, nie myślał, że przeżyje. Jak wspominał po latach, wychłodzenie organizmu miało dla niego zbawienny wpływ, gdyż mocno ograniczyło krwawienie z rany, jaką odniósł. Około dwóch godzin leżał Soroka na deszczu. W tym czasie Niemcy raczyli się alkoholem.

po czym przez Nową Wolę „konwój” udał się do Brzostówki. Po drodze wyłapywana była napotkana młodzież. W Nowej Woli już wiadano o łapance, mimo to Niemcy dopadli i zabrali ze sobą Stefana Kosika. W Brzostówce zatrzymanych, w sumie około dziesięciu mężczyzn, zamknięto w budynku suszarki tytoniu na podwórku Jana Żrubka. Budynek pilnowany był przez jednego żandarma, strażnicy zmieniali się co jakiś czas. Pozostali raczyli się alkoholem w domu gospodarza. W środku nocy zatrzymani, niepewni swego losu i obawiający się najgorszego, zdecydowali o ucieczce.



Tadeusz Soroka z autorem artykułu, wójtem gminy Serniki Stanisławem Marzędą

Łapanka i ucieczka

Soroka nie znał tych terenów, toteż nie wiedział, gdzie jest dalej wieziony. Jak się okazało, Niemcy przyjechali do Woli Sernickiej. Tu zatrzymano czterech młodych, około dziesiętnasto-, dwudziestoletnich chłopaków: Kazimierza Włocha, Bolesława Ławeckiego, Władysława Szumiło i Stefana Polaka. Następnie udano się do Wólki Zabłockiej. Tam też wyciągnięto z domów kilku młodych mężczyzn,

Przy pomocy jednego metalowego grzebienia do włosów służącego do wyczesywania wszy i gołymi rękami wykonali, a raczej wydarli w ziemi podkop pod ścianą budynku i wydostali na zewnątrz. Tuż obok podkopu stał, oparty o ścianę, niemiecki żandarm. Spał z bronią przewieszoną przez ramię. Niektórzy ze zbiegów byli przekonani, że udawał, iż śpi. Tak być mogło. Wynik wojny zdawał się przesądzony, musieli to dostrzegać nawet szeregowi żołnierze czy też żandarmi niemieccy.



Tadeusz Soroka co roku zapala znicz na mogile Kazimierza Włocha

Z całą pewnością nie wszyscy z nich widzieli uzasadnienie dla mordowania ludności cywilnej. Uciekinierzy skierowali się na las Baran położony w trójkącie pomiędzy Brzostówką, Wola Sernicką i Nowa Wołą, przez kilka dni ukrywali w rejonach swoich wiosek. Ranny Tadeusz Soroka został doprowadzony do Nowej Woli, tam opatrzony i nakarmiony przez gospodarza, noc spędził w jego stodole. Następnego dnia wieczorem, poinformowany, że Niemców nie ma w okolicy, dotarł szczęśliwie do swojej rodziny w Łucie.

Wszyscy „zbiedzy” przeżyli wojnę. Różnie potoczyły się ich losy. Tadeusz Soroka był nauczycielem akademickim w Akademii Rolniczej w Lublinie, Kazimierz Włoch, Bolesław Ławecki, Władysław Szumiło i Stefan Polak posiadali gospodarstwa rolne w Woli Sernickiej. Imali się też innych, pozarolniczych zajęć. Jak na tamten czas całkiem nieźle im się wiodło. Kazimierz Włoch przeszedł kurs weterynaryjny i zasłynął na okolicę ze swoich umiejętności leczenia zwierząt gospodarskich. Ceniłony był pod tym względem przez

rolników bardziej niż niektórzy zawodowi lekarze weterynarii. Cieszył się ogromnym poważaniem wśród mieszkańców okolicznych wiosek. Wszyscy, którzy go znali, bardzo go cenili i szanowali.

Spotkanie po latach

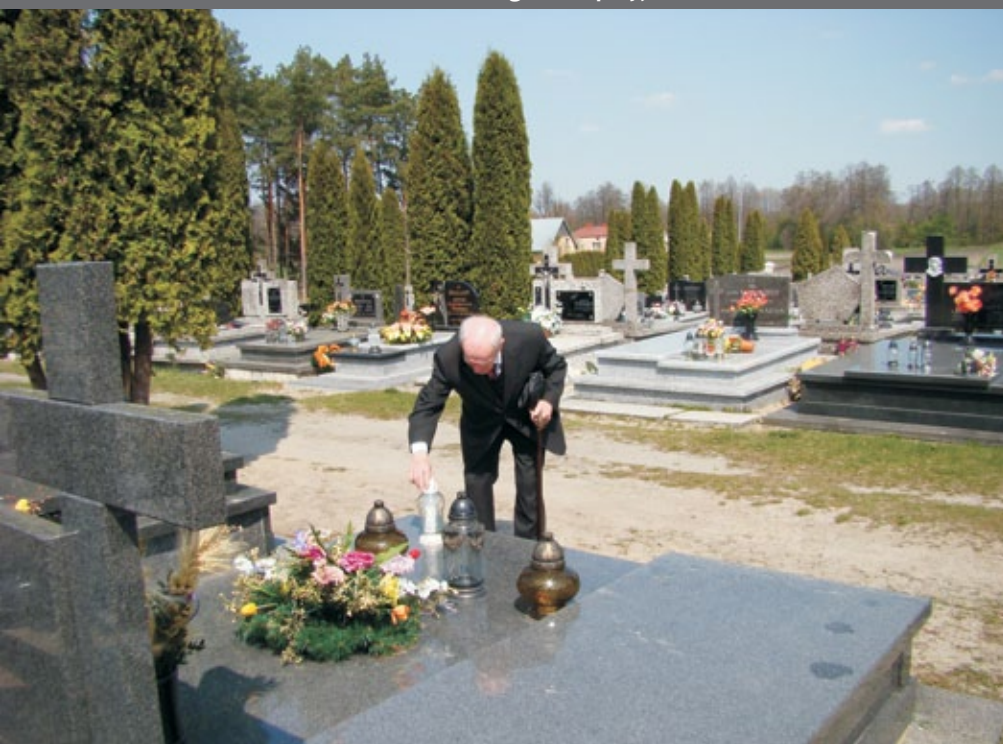
Minęło wiele lat od wojny, Krakowskim Przedmieściem w Lublinie w przeciwnych kierunkach zmierzali dwóch panów. Nagle zatrzymują się naprzeciw siebie jak zahipnotyzowani. Po chwili bez słów wpadają sobie w ramiona i ściskają niczym rozłączeni przez los najlepsi przyjaciele. To Tadeusz Soroka i Kazimierz Włoch, uczestnicy ucieczki. Wcześniej nie znali się wcale, nic o sobie nie wiedzieli. Panowie poszli razem zjeść obiad. Rozmawiali długo i nie wiedzieć czemu nie mogli się rozstać. Siedzieli bez słów doznając przemożnej chęci bycia ze sobą.

Los sprawił, że po raz pierwszy spotkali się w sytuacji niezwyklej, niesłychanie groźnej, traumatycznej. Mieli świadomość, że otarli się o śmierć. To wstrząsające przeżycie wyrzyło w ich umysłach zapis odmieniający ich obu, przywołało do istnienia myśli, które – rzecz by można – uwolniły magię. Oto bowiem tych dwóch młodych, niewykształconych chłopaków zrozumiało, zdawać by się mogło, rzecz oczywistą: że jest im dane BYĆ na tej cudownej planecie, cieszyć się życiem, że mogą codziennie patrzeć, jak słońce wschodzi i zachodzi, a kiedy mają na to ochotę, słuchać śpiewu ptaków; że mogą mieć przyjaciół i żyć w harmonii ze wszystkimi i wszystkim, co ich otacza. Zrozumieli też – jak wspominał po latach Tadeusz Soroka – że codzienna, każda, choćby ciężka praca i zwykłe dobre uczynki mogą zapewnić człowiekowi coś bezcennego: radość istnienia. Obaj na co dzień stosowali taką filozofię życia.

Od spotkania w Lublinie, jak bardzo bliscy sobie ludzie, regularnie się spotykali. Przyszedł jednak czas, że zmarł Kazimierz Włoch. Przyjaciół był na jego pogrzebie. Od tamtej pory, dziś 89-letni Tadeusz Soroka, rokrocznie przyjeżdża do Sernik, żeby zapalić znicz na mogile kolegi w rocznicę jego śmierci. Tak oto, zdawałoby się epizodyczne wydarzenie z życia, na zawsze złączyło dwóch ludzi.

Stanisław Marzęda

Tadeusz Soroka nad grobem przyjaciela



Jasna Góra Lubelszczyzny

Niewiele osób wie, że jest takie miejsce. Miejsce ciche, spokojne, w którym życie toczy się ustalonym od lat rytmem. Sąsiedzi znają się i pomagają sobie wzajemnie. Zupełnie nie do pomyślenia w dzisiejszym żelbetonowym świecie. Ja również do niedawna nie wiedziałam, że kilkadziesiąt kilometrów za Lublinem w stronę Zamościa istnieje alternatywna rzeczywistość. Ten inny świat nosi nazwę Radecznicza – mała wieś z ogromną historią.

Niby nic w tym dziwnego, ot wieś jak wiele w Polsce. Tę miejscowość wyróżnia coś, czego nie ma żadna inna jej podobna. Otóż ze wzgórza nad Radecznicą wznosi się Sanktuarium św. Antoniego. Siedemnastowieczna budowla zamieszkała przez Ojców Bernardynów, monumentalna i majestatyczna. Aby się do niej dostać, trzeba pokonać blisko 103 drewniane stopnie. Warto jest wspiąć się po stromych schodach, gdyż u szczytu czeka prawdziwa nagroda. Nie jest to zwykły kościół, lecz prawdziwe miejsce kultu. – *Radecznicza to fenomen na skalę światową. Zapomniany troszeczkę, ponieważ w 1950 roku władze komunistyczne zamknęły sanktuarium, aresztowały wszystkich zakonników. Całuteńki obiekt, łącznie ze szkołą prowadzoną przez zakonników, został zamieniony na szpital psychiatryczny. Jest to jedyne na świecie miejsce objawień św. Antoniego z Padwy. Udokumentowanych objawień i po wielu próbach obalenia ich przez różnego typu władze, wreszcie uzna-*



nych za autentyczne. Tych objawień w sumie było pięć, a pierwsze miało miejsce 9 maja 1664 roku – dowiaduję się po przybyciu na miejsce.

Na zwiedzanie sanktuarium umówiłam się z ojcem wikarym Zenonem Burdakiem. Nie było to łatwe, gdyż jest to bardzo zajęty człowiek, człowiek-orkiestra, można rzec. Cały czas w rozjazdach, załatwia przeróżne sprawy dla klasztoru i braci. Umówiliśmy się, że wygospodaruje dla mnie chwilę po wieczornym nabożeństwie około 17:30.

W sanktuarium zjawiłam się na tyle wcześniej, że zdążyłam obejrzeć wnętrze podczas końcowej części mszy. Miejsce jest wręcz hipnotyzujące. Mnogość obrazów i rzeźb przedstawiających św. Antoniego. Trzech braci zakonnych odmawia modlitwy. Robią to na zmianę według ustalonego wcześniej porządku. Mój wzrok przyciąga zwęglona postać Jezusa Chrystusa wisząca wysoko pod sufitem głównej nawy. Nie mogłam powstrzymać się od pytania: dlaczego? Dlaczego ten Jezus jest tak inny od reszty figur, które możemy oglądać w większości kościołów? – *Jest to wynik poża-*

ru sanktuarium, który miał miejsce w 1996 roku. Zniszczeniu uległa znaczna część budynku. Prawdopodobnie do pożaru doprowadziła przestarzała instalacja elektryczna – tłumaczy mi jeden z mieszkańców.

W miarę upływu czasu byłam coraz bardziej urzeczona. Przecież bywałam w Radeczniczy już wcześniej i nic. Raz czy dwa nawet odwiedziłam sanktuarium jako autonomiczna turystka, bez przewodnika i grupy innych zwiedzających. Dopiero przy ojcu wikarym opowiadającym o historii tego miejsca kłapki spadły z oczu. Cała zamieniłam



się w słuch i pomimo tego, że ojciec Zenon opowiadał o każdym najmniejszym szczególe z historii sanktuarium, to do tej pory odczuwam niedosyt. Opowieść snuta między korytarzami przedwiecznej budowli sprawiła, że poczułam się tak, jakby ktoś przeniósł mnie żywcem na karty „Imienia róży” Umberto Eco. Klasztorne korytarze i ja oprowadzana przez kogoś, kto zna każdy zakamarek tego miejsca. – *Radecznica jest nazywana Jasną Górą Lubelszczyzny bądź Częstochową Lubelszczyzny. Tutaj według kronik przychodziły piesze pielgrzymi z Warszawy, Częstochowy, Lwowa. Pielgrzymowali tu Michał Korybut Wiśniowiecki i król Jan III Sobieski. Miejsce to doznawało również podwójnej kaskady – słucham w przejęciem.*

Obserwując samo sanktuarium i budynki, które mu towarzyszą, można odnieść wrażenie, że jest to miejsce nietknięte przez wojnę. Sanktuarium nie uległo bombardowaniom, a przez cały okres walk działała w nim ochronka dla sierot oraz szkoła. Trudno to sobie dzisiaj wyobrazić, ale od zniszczeń Radecznicę ochroniła matka natura. – *Radecznica słynęła ze swoich waleń estetycznych. Były tutaj przepiękne kaskadowe ogrody, park – starodrzew. Tutaj niemieccy oficerowie wraz z rodzinami przyjeżdżali spacerować i odpoczywać – ciągnie swoją opowieść ojciec wikary – Dzięki temu sanktuarium przetrwało. Pani historyk Ewa Kurek w swojej książce „Dzieci żydowskie w klasztorach” opisuje, jak pod osłoną nocy pod koniec 1942 roku siostry franciszkanki przyprowadziły do sanktuarium ponad setkę żydowskich sierot. Te wszystkie sieroty do końca wojny były właśnie tutaj ukrywane.*

Ojciec wikary opowiada z wielkim przejęciem, jak funkcjonował klasztor w czasie wojny i tuż po niej. Klasztor był nie tylko świątynią, ale również ochronką, sierocińcem, szkołą. Dawał pomoc i schronienie wszystkim, którzy tego potrzebowali. Trwało to do 20 czerwca 1950 roku. O godzinie 2:30 nad ranem klasztor został otoczony przez Urząd Bezpieczeństwa i Milicję Obywatelską, a zakonnicy aresztowani. – *Jest to jedyny przypadek takiej akcji nie tylko w Polsce, ale też w Europie. Aresztowano w sumie czterestu zakonników. Wszyscy zostali wywiezieni do Lublina na Zamek i tam czekali do 1951 roku na słynne „procesy pokazowe”. Byli sądzeni pod zarzutem próby siłowego obalenia systemu. Marny był ten system, skoro*

czterestu zakonników mogłoby go obalić – żartuje ojciec Zenon. – Niemniej jednak taki zarzut mieli wszyscy ojcowie. Wyroki zapadły straszne, od ośmiu do piętnastu lat więzienia. Spalono wyposażenie sanktuarium, łącznie z biblioteką i wydawnictwem, które funkcjonowało w tamtych czasach. Do cel klasztornych i sal lekcyjnych nawrzucono słomy i rozpoczęto zwożenie ludzi psychicznie chorych, których po wojnie nie brakowało. W ten sposób całe sanktuarium i klasztor zamieniono w szpital psychiatryczny. Robiono wszystko, żeby Jasną Górę Lubelszczyzny wymazać z ludzkiej świadomości.

W 1953 roku zakonnikom udało się odzyskać klasztor. Odbывало się to stopniowo i bardzo powoli. Idąc korytarzami klasztornymi co chwilę napotykałam dziwne uskoki, drzwi albo same futryny, zamurowaną ścianę jedynie z przejściem. Ojciec Zenon wyjaśnia mi, że są to tak zwane „etapy”, czyli pamiątki po tym, jak po kawałeczku odzyskiwano klasztor. Działo się to właśnie etapami – wydzierano kilka cel i od razu zamurowywano, stawiano ściany, drzwi. Z jednej strony działali zakonnicy, z drugiej strony szpital, a klasztor przesuwiał się po trosze, odzyskując utracone pomieszczenia.

Tak bardzo zagłębił się z Ojcem wikarym z sferą historyczną sanktuarium, że niemal namacalna stała się rzeczywistość tamtych lat. Zaciekawilo mnie, jak wygląda dzień z życia zakonu i zakonników. Ojciec wikary postanowił uchylić mi rąbka tajemnicy. – *Dzień w klasztorze wygląda normalnie, od lat dokładnie tak samo. O godzinie 6 jest pobudka, a o 6:15 rozpoczynamy pierwsze modlitwy klasztorne. Od 7 celebrowane są msze św. w naszym sanktuarium – opowiada ojciec Zenon – Każdy ma swoje obowiązki, za które jest odpowiedzialny przed całą wspólnotą. Po południu nie ma czegoś takiego jak odpoczynek. Każdy pracuje. W lecie dodatkowo są prace*



związane z porządkowaniem ogrodu. Czasem dzień jest za krótki. Wieczorem jest czas wolny. Mamy chwilę, aby pouzupełniać korespondencję. Rytuałem stało się wspólne oglądanie wiadomości o 19:30 – żartuje.

Życie przepełnione pracą i modlitwą wydaje mi się czymś nieprawdopodobnym. W zakonie rzeczywiście istnieje inny świat, nieco literacki, zasnuty lekką tajemnicą i mistycyzmem. Miejsce sprzyjające wyciszeniu i odzyskaniu równowagi.

Kiedy zbierałam się już do wyjścia, w głowie zaświeciła się żarówka – co ze słynnym miodem pitnym Ojców Bernardynów? Trunek ten zyskał miano niemal legendarnego, a zdobycie go graniczy z cudem. – *Bernardyni robili kiedyś wspaniałe miody bernardyńskie, tak zwane trójniaki. To była specyficzna receptura – tłumaczy żywo ojciec wikary. – Piło się je tylko na gorąco i tylko w okresie zimowym. Niestety podczas wojny ta receptura wyciekła, zakon ją stracił. Serwowany w sklepach monopolowych miód bernardyński to nie jest to samo. Recepturę należy odtwarzać na nowo. Miód musi być z własnej pasieki, wino również swojskiej produkcji, zioła były w specjalny sposób kiszzone. Cały szkopuł tkwi w proporcji, kolejności dodawanych składników, odpowiednim podgrzewaniu. Marzy mi się, aby każdemu pielgrzymowi, który tutaj przyjedzie, móc ofiarować taką buteleczkę miodu bernardyńskiego na pamiątkę.*

Póki co powoli spełnia się inne marzenie Ojców Bernardynów. Okazało się, że sanktuarium spełnia warunki ku temu, aby zyskać status bazyliki mniejszej. Wszystkie formalności zostały dopełnione, a sprawa czeka na swój szczęśliwy finał w Watykanie. Sanktuarium opuszczam bogatsza o nowe doświadczenia i z głową pełną obrazów, które widziałam i o których tam usłyszałam.

Katarzyna Chojnowska



ONE SALON – KOSMETYKA NOWOCZESNA



- ENDERMOLOGIE®
(wyszczuplanie, redukcja cellulitu, modelowanie sylwetki)
- Depilacja laserowa
- Laserowa redukcja zmarszczek
- Usuwanie zmian skórnych (włókniaków, brodawek)
- Zamykanie naczynek krwionośnych
- Szeroka oferta zabiegów pielęgnacyjnych
- Manicure
- Pedicure



www.onesalon.pl

ul. Szeligowskiego 8 lok 102, tel 81 516 71 16

P – miejsca parkingowe dla klientów

MODA i URODA

Moda i Uroda – nowy magazyn poświęcony szeroko pojętemu lifestyle'owi już dostępny w wybranych salonach urody, SPA, klubach fitness, hotelach

- relacje z pokazów mody
- rozmowy z trendsetterami
- najnowsze trendy w sztuce wizażu i stylizacji
- nowinki o aktywności fizycznej
- reportaże z urokliwych miejsc Lubelszczyzny
- wiadomości ze świata kultury
- kulinarne przepisy lubelskich VIPów

**Zapraszamy
do lektury i współpracy!**

